

m@xer

Gazeta Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Miesięcznik
numer 4/2003 (1)



Nasza redakcja



Drodzy czytelnicy

Nasza gazeta powstała w trudach i mękach, ale powstała. Przez wiele tygodni, sztab ludzi w pocie czoła, pracował nad tym, aby ostateczny kształt „Mixer” był jak najlepszy. Jesteśmy wszyscy z tego powodu bardzo dumni i zadowoleni. „Mixer” jest dowodem na to, że wszystko jest możliwe, jeśli tylko tego chcemy i wierzymy w to co robimy. Zachęcamy Was do podejmowania wszelkich działań twórczych, gdyż one dają satysfakcje i udowadniają, że można zrobić wszystko, jeśli się chce.

Osobiście w tym miejscu, chciałbym podziękować wszystkim, którzy pomogli mi w pracach nad „Mixerem”, szczególnie dziękuje Magdzie Marzec i Piotrkowi Krakowiakowi, gdyż bez ich zapału do pracy, nic byśmy nie zrobili. Osobne podziękowania kieruje do Pana Profesora Stanisława Kiliana, Pana Wojtka Majchrowskiego i Agencji Reklamowej „Tęcza”.

Nie zamykamy naszych stron przed innymi, wręcz przeciwnie zapraszamy do współpracy. Życząc przyjemnej lektury, zapewniam Was, że każdy numer „Mixer” będzie dla Was przewodnikiem po krętych droga życia codziennego.

*Redaktor naczelny
Jan Pregler*



Na starcie

Oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer „MIXERA”. Gazety dla studentów, od studentów i o studentach. W naszej gazecie będziemy poruszać tematy dotyczące każdego z nas, na co dzień. W „MIXERZE” znajdziecie artykuły o tematyce poważnej i zabawnej, górnołotnej i przyziemnej.

Zespół studentów „Frycza” podjął się bardzo trudnego zadania, jakim jest stworzenie nowego pisma. Gazety, która w naszym zamierzeniu, będzie oryginalna i niepowtarzalna. Nie zamykamy drzwi przed nikim i wciąż czekamy na nowych, młodych i energicznych ludzi, którzy chcieliby mieć wpływ na kształt naszej gazety. Główną zasadą naszej działalności jest dialog i współpraca. W redakcji „Mixera” każdy ma prawo powiedzieć swoje zdanie. Nie lubimy osób nieodpowiedzialnych, niekompetentnych i bojących się nowych wyzwań.

Do kogo ostatecznie skierowana jest nasza gazeta? Do licealistów, studentów, nauczycieli i wykładowców, a także do wszystkich, którzy chcieliby, choć na chwilę odskoczyć od szarej rzeczywistości.

Jeśli znajdziecie jakąś wpadkę lub ślady działalności chochlika drukarskiego, wybaczenie - dopiero zaczynamy.

SPIS TREŚCI

Słów kilka o KWS

Krakowska Szkoła Wyższa	4
Studenci KSW kontra JUWENALIA 2002	5
To nas połączyło	6

ÓSME BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Szansa na sukces?	7
Clubbing po Kazimierzu	8
Za Fryczem poprawmy Rzeczpospolitą	9

POLITYKA

„Pociąg tesz ma tylko dwie klasy – Prezydent .	10
Czarne i Białe	11

FILM I TEATR

„HABLE CON ELLA”	12
„SIÓDMA PIECZĘĆ”	12
Kultura obiektywna	13
Muzyka	14

MOJE HOBBY

Tęsknota za latem	15
-------------------------	----

TURYSTYKA I PODRÓŻE

Tajemnice szczytów	16
--------------------------	----

SPORT

Wspaniała kadra, trenera Wspaniałego ..	17–19
---	-------

FELIETON

Czy Kierkegaard śnił o Latających Owcach? .	20
Głodne kawałki	21
Z dżungli do dżungli	22

Nasza redakcja:

Redaktor naczelny:

Magdalena Marzec

Jan Pregler

Sekretarz redakcji: Iza Zaręba

Fotografie i oprawa graficzna:

Grzesiek Szafruga

Arek Skupień

Piotr Krakowiak

Kronika młodzieżowa: Witek Hodur, Michał Wiekiera

Turystyka i podróże: Ania Szlachta, Wojtek Frąś, Kasia Mejna

Sport: Dominik Trześniewski, Łukasz Żurek, Michał Wiekiera,

Mirek Hajto, Witek Hodur

Polityka: Kamila Kuś

Film i teatr: Kasia Mejna, Magda Lenart, Magda Marzec

Internet i komputery: Gosia Stasiurka, Maciek Kapko

Samorząd: Magda Marzec

Hobby: Mirek Hajto

Redakcja nie odpowiada za treść umieszczonych artykułów

Krakowska Szkoła Wyższa

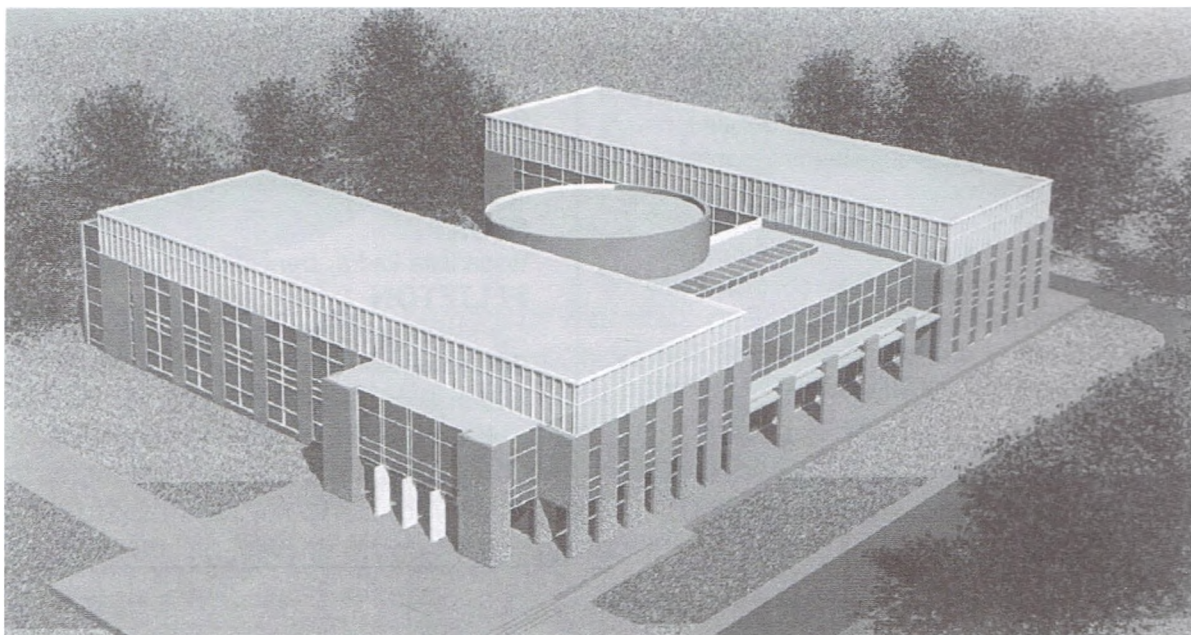
Dynamiczna, nowoczesna i dająca perspektywę na przyszłość. Tak najkrócej można ocenić uczelnię, która w rejestrze szkół wyższych otrzymała numer 141. A mowa tu o Krakowskiej Szkole Wyższej imienia Andrzeja Frycza - Modrzewskiego. W roku akademickim 2002/2003 KSW kształci ponad 5000 studentów z całej Polski. Została założona przez Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne. (Szkoła posiada uprawnienia do nauczania na poziomie szkoły wyższej, nadane przez MEN)

Na dzień dzisiejszy popularny już „Frycz” posiada swoje filie w Krakowie między innymi w Nowej Hucie, przy ulicy Starowiślniej w dawnym budynku kina „Uciecha” oraz na Zabłociu, gdzie już niedługo powstanie najnowocześniejszy kampus. Poniżej przedstawiamy symulację komputerową tego budynku.

przez ekspertów, którzy mieli na uwadze światowe trendy w nauczaniu, oraz sytuację polskiego rynku pracy. Każdy student, który opuszcza mury KSW, jest w 100% przygotowany do podjęcia pracy w Polsce, a przez wysoki poziom nauczania języków obcych, także za granicą. Program nauczania uzyskał akceptację MEN-u. Wychodząc naprzeciw dzisiejszym oczekiwaniom, szkoła kładzie duży nacisk na nauczanie informatyki.

W programie studiów szczególne miejsce zajmują praktyki studenckie, które jeszcze bardziej podnoszą kwalifikacje absolwentów KSW.

W obecnym roku akademickim XXI wieku nowego studenta, w KSW odbywają się zajęcia na następujących kierunkach: prawo, handel zagraniczny, amerykanistyka, integracja



KSW daje możliwość poznania świata, poprzez współpracę z zagranicą. Szkoła od początku istnienia, przywiązuje dużą wagę do nawiązywania i poszerzania współpracy z ośrodkami akademickimi na całym świecie. Studenci „Frycza” mogą po uzyskaniu licencjatu kontynuować studia w USA i otrzymać amerykański dyplom.

Troska o studentów oraz ich potrzeby, powoduje że atmosfera w KSW jest wyjątkowa i niepowtarzalna. Nad zapewnieniem wysokiego poziomu edukacji studentów czuwa liczne grono wyspecjalizowanych pracowników naukowych. Są to wybitni naukowcy, autorzy znanych książek, doświadczeni praktycy i utalentowani pedagodzy.

Każdy wykład, każdy program nauczania na KSW ma charakter autorski. Został opracowany na potrzeby szkoły,

europejska, politologia, administracja publiczna, zarządzanie i marketing oraz nauki o rodzinie. Wszystkie te kierunki, są kierunkami przyszłościowymi, a ich absolwenci są poszukiwani przez pracodawców.

Poza nauką KSW gwarantuje swoim studentom zajęcia sportowe, do naszej dyspozycji są sale gimnastyczne, basen, pracownie komputerowe. Bardzo często organizuje się wycieczki w góry, lub podróże promem do krajów skandynawskich. Na słynnych krakowskich Juwenaliach grupa studentów KSW jest głośna i widoczna. Nowo powstałe studenckie pismo „Mixer” to kolejny dowód na to, że w KSW można oprócz nauki, spełniać swoje marzenia.

Jan Pregler

Studenci KSW kontra JUWENALIA 2002

Na corocznej imprezie wszystkich studentów Krakowa w tym roku nie mogło zabraknąć studentów naszej Uczelni. Cały plan Juwenaliów przygotowany został przez Samorząd Studentów i z pomocą Władz Uczelni oraz sponsorów zrealizowany. Rozpoczęliśmy już 12 maja w Klubie „Pod jaszczurami” – „Wybory Najmilszej Studentki oraz SuperStudenta KSW” wypadły bardzo efektownie a studenci i zaproszeni goście bawili się w klubie do 5 nad ranem. Kandydaci i kandydatki do tego zaszczytnego tytułu walczyli ze sobą w przeróżnych konkurencjach, najlepszymi okazali się Wojtek z Handlu Zagranicznego I rok oraz Monika Kram - Integracja Europejska II rok. Obydwójce podbili jury naturalnością, spontanicznością oraz bardzo miłą aparycją.

W czwartek tj. 16 maja na terenie budowy nowego kampusu KSW odbył się Piknik studentów, po całym tygodniu prześiadki na wykładach studenci mogli odpocząć na zielonej trawce, zjeść grochówkę i napić się chmielowej zupy. Był to kilkugodzinny relaks przed pełnym napięciem i wzruszeń wieczorem w hali T.S.Wisła... tam też odbyły się „Wybory Najmilszej Studentki Krakowa”. Naszą Uczelnię reprezentowała Monika Kram, mimo krótkiego czasu na przygotowanie się do imprezy wypadła bardzo dobrze i zachwyciła jury swoim niepowtarzalnym głosem. Nie musiała jak inne kandydatki rozbiierać się przed jury, przebierać za wieśniaczkę.... swoją naturalnością wyeliminowała kandydatki z innych Uczelni i jako jedyna studentka uczelni niepaństwowych dostała się do ścisłego finału. Od początku jednak wiadomo było że tytuł dostanie reprezentantka AWF'u - od czterech lat Uczelnia ta organizuje Wybory i od czterech lat wygrywa ich kandydatka.

Może w przyszłości KSW postara się o organizację Ogólnokrakowskich Juwenaliów. Naszym niewątpliwym sukcesem jest dostanie się Moniki do ścisłego finału, bardzo rzadko udaje się to kandydatkom Uczelni Niepaństwowych. Drugim sukcesem jest ciepłe i miłe odebranie wystąpienia Moniki przez studentów innych Uczelni, nie raz bowiem zdarzało się że studentka z niepaństwowej szkoły została wyśmiana i wygwizdana.

W przypadku Moniki taka sytuacja nie miała miejsca. Warto również wspomnieć o dopingiu ze strony studentów KSW, którzy bardzo liczną grupą wspierali swoją reprezentantkę przez cały czas, głośno śpiewając, skandując nazwę Uczelni i wymachiwali własnoręcznie wykonanymi flagami...

Piątek 17 maja to oficjalne rozpoczęcie Juwenaliów na krakowskim Rynku. Już od 9:00 pod stadionem Wisły zbierali się studenci KSW aby wspólnie udekorować wypożyczoną od sponsorów (TELEKRAK) ciężarówkę. Ok. 11:00 wyruszyliśmy razem z tysiącami studentów z innych Uczelni w wielkim korowodzie. Przez całe miasto jechaliśmy na planecie samochodu, śpiewając, tańcząc, skandując nazwę Uczelni, bawiliśmy się wyśmienicie. Zapraszaliśmy studentów innych Uczelni na planeczkę, czym inni byli zdziwieni i zaskoczeni. Robiliśmy sobie z nimi pamiątkowe zdjęcia zapominając o podziałach między państwówkami i niepaństwówkami. Z wielkim hukiem i radosnymi krzykami objechaliśmy dwa razy, aby w końcu wjechać na płytę Rynku i podjechać ciężarówką pod samą scenę. Oczywiście wszystkich zwrócone

były na nas, a prowadzący Juwenalia ze sceny przywitał i pozdrowił studentów Krakowskiej Szkoły Wyższej. Ok. 13:00 wyszliśmy na scenę i przy piosence „daj mi tę noc” zaprezentowaliśmy Uczelnię. Grupa 20 studentów KSW tańczyła, śpiewała i rozbudziła publiczność do zabawy, dostaliśmy niesamowite owacje i pozdrowienia. Na koniec pozdrowiliśmy wszystkich studentów i zaśpiewaliśmy wspólnie hymn polskiej reprezentacji w piłce nożnej „Polska – biało-czerwoni”. Po prezentacji wszyscy bardzo dobrze bawiliśmy się na Rynku integrując oczywiście ze studentami innych Uczelni. Wieczorem spora grupa studentów udała się na koncert zespołu KULT oraz T love, a w sobotę na kabaret na klubie Rotunda.

Po raz pierwszy w historii Krakowskiej Szkoły Wyższej reprezentowana był na wszystkich ogólnokrakowskich imprezach Juwenaliowych. Z różnych stron dowiadujemy się do dziś że wypadliśmy świetnie, byliśmy jedyną Uczelnią Niepaństwową która była widoczna na Juwenaliach. Mamy nadzieję, że te wyczerpujące (dla organizatorów i nie tylko) Juwenalia są początkiem juwenaliowej tradycji w KSW.

To nas połączyło...

Spotkaliśmy się w październiku, nikt z nas jeszcze wtedy nie wiedział jak potoczą się nasze losy, nie wiedzieliśmy też jak to będzie. Od pamiętnego pierwszego spotkania minęło już kilka miesięcy – mamy za sobą parę „towarzyskich i integracyjnych spotkań”, pierwszą sesję i wspólny cel - jakim okazał się MIXER

Cziko, Gumbas, Frąsiu, Dom, Zulu, Johny, Jola, Dusia, Wąski, Fantazja - to tylko niektórzy z nas. Niektórzy z przyszłych politologów, dziennikarzy, rzeczników prasowych i Bóg wie, kto jeszcze. Zaczęliśmy w grupie liczącej ponad siedemdziesiąt osób na kierunku Politologii i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego. Cały czas ktoś odchodzi, ktoś przychodzi. Gdynia, Kraków, Radom, Katowice, Jaworzno, Chrzanów oraz wiele, wiele innych miast z całej Polski. Właśnie stamtąd pochodzimy, a tu w grodzie kraka wynajmujemy mieszkania, akademiki. Rozpoczynamy samodzielne, dorosłe, ale i odpowiedzialne życie. Czy nasz rok jest zgrany? Chyba tak, wszyscy się znamy, każdy może porozmawiać z każdym. Wspólne imprezy, wypadki do knajpy, sylwester- to jednoczy i łączy. Ale także ta Gazeta pozwala nam, spotkać się, porozmawiać, podyskutować na wspólne tematy. Każdy z nas ma swoje

zdanie, swój światopogląd i wizję. Rozmawiamy, dzielimy się wrażeniami. A czego się uczymy?! Filozofii, prawa, historii, socjologii i wielu innych naprawdę ciekawych przedmiotów. Każdy z nas ma swój ulubiony, na który przychodzi z chęcią i ochotą na poznanie i nauczenie się czegoś nowego. Sesja! Brzmi groźnie i jest groźna, ale jak tylko się skończy, wszyscy sobie gratulujemy i cieszymy się z sukcesów pozostałych. Najciekawszym miejscem na naszej uczelni jest bufet, popularnie nazywany „knajpką”. Tam w przerwie pomiędzy zajęciami śpimy, czytamy, rozmawiamy, wygłupiamy się, ale przede wszystkim konsumujemy :o)

Czy lubimy naszą uczelnię? A kto lubi szkołę? Tutaj odpowiemy tak: lubimy naszą uczelnię ze względu na ludzi, którzy tu przychodzą. Mamy wspaniałego dziekana- nauczyciela z ludzką twarzą (zdarza się to bardzo rzadko) który pomaga nam we wszystkich naszych problemach, i jest niezastąpionym człowiekiem. Jesteśmy mu wszyscy bardzo wdzięczni, za to że jest z nami.

Czy coś jeszcze? Jeśli jesteś osobą, która jeszcze nie jest studentem, to gorąco zachęcamy do podjęcia nauki na naszej uczelni. Naprawdę warto.

Jan Pregler



Szansa na sukces ?

Kiedy trzy lata temu zastanawiałem się nad wyborem klasy w liceum, myśl że będę siedział przed komputerem i pisał artykuł prasowy odegrała prawdopodobnie istotną rolę. Naturalnie nie myślałem wtedy o pojęciach tak złowrogich jak chociażby „termin”, ale na początku tak bywa. Zdecydowałem się na klasę dziennikarską w VIII Liceum, bo miałem wizję ciekawie spędzonych lat w szkole średniej i, nie ukrywajmy, brzmiało to dumnie.

To poczucie dumy z czasem ewoluowało. Teraz z zadowoleniem myślę, że niewielu moich kolegów z podstawówki prowadziło program w telewizji, weszło studia radiowego... Naturalnie, nie każdemu zależy. Mnie zależało i cieszę się, że miałem taką szansę. Właśnie, słowo „szansa” jest tu istotne. Klasa dziennikarska to nie jest kurs, po którym zostaje się dziennikarzem. Takich kursów nie ma, może z pożytkiem dla dziennikarstwa. Ale będąc uczniem takiej klasy ma się okazję spróbować swoich sił w zawodzie. To są drobnostki, wizyty w studiu pod hasłem „tylko nie dotykajcie niczego”, pierwsze reportaże, średnio inteligentne programy w telewizji. Ale te różnorodne próby dają człowiekowi okazję pokazać kulisy mediów, pierwsze wskazówki, czy chce się tym zajmować, czy nie. To istotne, bo w wielu przypadkach zajęcia ukazywały, jak mylnie przeciętny człowiek ma wyobrażenie o zawodzie dziennikarza i mediach w ogóle.

Przez ostatnie dwa i pół roku nauczyłem się więcej pożytecznych rzeczy niż mógłbym, wybierając inną klasę, jestem tego pewien. Poznałem też lepiej samego siebie, swoje mocne i słabe strony. Ponadto wiem, że to nie koniec, że jest coraz lepiej, ciekawiej i że nie ma rzeczy niemożliwych. Nauczyłem się też, że wszystko właściwie zależy od chęci i inicjatywy.

Nasuwa się pytanie, czy to strata czasu dla osób, które w międzyczasie nie odkryją w sobie powołania do zawodu dziennikarza. Cóż, w takim razie nie powinny bynajmniej spisywać na straty tych czterech lat. Po pierwsze, dlatego, że uczymy się i zdajemy maturę tak jak wszyscy. Cztery lata nauki to nie jest strata czasu, przynajmniej nie wydaje mi się, żeby tak było w tej szkole. Po drugie, umiejętności poprawnego redagowania tekstu czy formułowania ciekawej, spójnej wypowiedzi są nieodzowne nie tylko w tym zawodzie. Znajomości zawarte podczas praktyk mogą przydać się w przyszłości. Znajomość własnej wartości, upór, ambicja, przedsiębiorczość... to zalety, które uczniowie tej klasy mają szansę wykształcić w sobie w czasie nauki. Można nawet powiedzieć, że muszą to zrobić, jeśli chcą czegoś dokonać.

Ten artykuł ma być formą prezentacji grona osób, które będą zamieszczać w tym dziale swoje teksty. Naturalnie może się zdarzyć, że autor nie będzie uczniem klasy dziennikarskiej. Ale z pewnością będzie to osoba pomysłowa, odważna, kreatywna. Nie chce opisywać szczegółów naszych zajęć szkolnych czy praktyk. Ważniejsze jest to, co teraz będziemy w stanie zaprezentować, bazując na tamtych doświadczeniach. Uważam, że jest to kolejna szansa.

Krzysiek Zywar



Clubbing po Kazimierzu

Kazimierz – od 1791 jest jedną z dzielnic Krakowa, przez wielu kojarzona jest między innymi z żydowskimi pozostałościami w postaci zabytkowych kamienic i synagog, a także z Festiwalem Kultury Żydowskiej. Tymczasem miejsce to w ostatnich latach zmienia się nie do poznania. Dzieje się tak głównie za sprawą licznych knajpek, które tworzą niepowtarzalny, kameralny klimat, diametralnie różniący się od atmosfery panującej w zaludnionych i przereklamowanych pubach wokół Rynku... Prawdziwe życie rozkręca się tu wieczorami, kiedy zmęczeniu godzinami nauki licealiści i studenci przychodzą na Kazimierz, aby wypocząć lub wyszaleć się. To właśnie dzięki młodym ludziom każdy kazimierzowski zaułek tętni życiem, o czym powinniście się przekonać osobiście...

Kazimierz odkryliśmy pół roku temu i od tej pory nie przestaje nas zaskakiwać. Dotąd nie możemy wyjść z podziwu nad mnogością i różnorodnością knajp... Każdy znajdzie tu coś dla siebie.

Pierwszym miejscem wartym odwiedzenia jest „Lokator”, (ul. Krakowska 10); kawiarnia, galeria i pub. „Lokator” aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym. W każdy wtorek i czwartek organizowane są koncerty jazzowe na żywo. Na ścianach eksponowane są prace artystów (często studentów) - w styczniu prezentowano grafiki Sławka Christowa. Już za pierwszym razem zachwyciła nas panująca tu atmosfera i muzyka. Najczęściej gra się tutaj Trip-Hop, rock oraz jazz. Karmazynowe ściany nadają wnętrzu łagodny oraz ciepły charakter. Jest to doskonałe miejsce zarówno na kameralne spotkanie, jak i na świetną całonocną imprezę.

Idąc dalej w kierunku Placu Nowego mijamy pub (Meiselsa 20) który chyba jako jedyny w całym Krakowie nie posiada nazwy. Wystrój robi wrażenie antykwariatu, pełno tu starych książek, czarno-białych fotografii oraz klasycznych patefonów. Jednak cała ta „graciarńia” tworzy ciekawą i harmonijną całość. Puszczana muzyka jest różnorodna, najczęściej ścieżki dźwiękowe ze znanych i lubianych filmów. To typowo kameralne miejsce, gdzie przy palącym się kominku i świecach, w atmosferze tajemniczości można się wyciszyć i porozmawiać. Z okien widać Centrum Kultury Żydowskiej, w którym niemalże codziennie odbywają się pokazy filmowe, wieczorki autorskie oraz wernisaże.

Wiele ciekawych miejsc okala Plac Nowy. Jednym z nich jest „Mechanoff” (ul. Estery 8). Istnieje dopiero od roku, a już ma swoich stałych bywalców, głównie studentów. Często gośćmi lokalu, jest grupa krakowskich wspinaczy. Przy odrobinie szczęścia można trafić na ciekawy pokaz slajdów z ich wypraw. Sporadycznie organizowane są koncerty oraz imprezy z udziałem znanych DJ-ów. Na co dzień muzyka klubowa. Rzetelnie i konsekwentnie zaplanowane wnętrze, tworzy z tego miejsca spójną i spokojną całość. Utrzymane jest chłodnej tonacji czerwieni, zieleni i żółci. Na jednej ze ścian rozciągają się ogromne płaskorzeźby, przedstawiające postacie kobiet... Pub ze względu na swoją i wielkość, jest idealnym miejscem do zorganizowania własnych imprez zamkniętych.

Obok „Mechanoff-a” znajduje się doskonale miejsce dla miłośników francuskiej kawiarenek: „LesCouleurs”. Jest tu możliwość poczytania prasy „prosto znad Sekwany” sprowadzanej codziennie na potrzeby gości. Muzyka oczywiście dopasowana do klimatu tego miejsca ... francuska czasami również brazylijska. Na ścianach liczne plakaty ukazujące dawne życie w Paryżu...

Na czele kazimierzowskich pubów figuruje „Alchemia”. W ciągu niespełna czterech lat swojego istnienia zyskał uznanie wielu miłośników Jazzu. Wystrój w głównej sali stylizowany jest zgodnie z nazwą na XIX wieczną alchemię. Każde pomieszczenie ma określony charakter (salon, kuchnia). Jedno z nich pełni funkcję galerii, gdzie co miesiąc przedstawiana jest nowa ekspozycja. W styczniu są to prace malarskie Darka Kocofa. Niestety „Alchemia” nie umożliwia wynajęcia lokalu w celu zorganizowania własnej zamkniętej imprezy.

Przedstawione miejsca są warte odwiedzenia. Zachęcamy wszystkich, którzy nie mieli dotąd sposobności „odkrycia” Kazimierza, aby osobiście przekonali się o wyjątkowej atmosferze, którą tworzą młodzi ludzie z pasją i charakterem.

Za Fryczem poprawmy Rzeczpospolitą

Do obskurnej kamienicy wchodzi młody chłopak. Szybko przebiega za tęchłą klatkę schodową i przez skrzypiące, odrapane z farby olejnej drzwi wsuwa się do ciasnego mieszkania. Czuje zapach wilgoci, w półmroku nie może dostrzec zacieków na suficie i odklejającej się tapety, ale przecież dobrze je zna. W brudnej kuchni znajduje przypalony obiad i kilka rozrzuconych beładnie butelek. Słyszcząc krzyki spokojnym krokiem przechodzi przez zagracony przedpokój, zagląda do małego pokoiku, widzi ojca, chwiejnie stojącego na nogach, szarpiącego matkę za rękę. Klną oboje, wyzywając się bez opamiętania. Chłopak wzrusza ramionami i wychodzi.

Tej samej nocy wdaje się w bójkę na osiedlu. To on najmocniej kopie, on najsilniej uderza. On najgłośniej krzyczy: „Kto jest k.... mistrzem?!“.

Niechże tedy troszczą się o to rodzice, aby swym dzieciom wszczepiali takie nauki i tak je wychowywali, by one uczyły się pojmovać od lat najwcześniejszych, co jest uczciwe, a co haniebne, do czego dążyć, a czego unikać. (...) Niech im nie pozwalają na obcowanie z ludźmi złymi. Niech ich mowę i wszelkie postęпки kształtują na modłę piękności, sprawiedliwości, łagodności, uprzejmości i ludzkiej ogłady. Niech im zaś każą unikać szpetoty, krzywdzenia, gniewu, zawiści, pychy i okrucieństwa. („O poprawie Rzeczypospolitej”; księga I; rozdział VI)

Po wieczornej mszy staruszka wraca do domu, gdzie czeka na nią tylko wychudzony kot. W pomarszczonej dłoni kurczowo zaciska torebkę. Grudzień, osiemnasta, już ciemno. Wyblakłe oczy nerwowo rozglądają się wokół. Jeszcze tylko dwie ulice dzielą ją od bezpiecznej przystani pustego mieszkania, jeszcze jedna... Nagle czuje szarpnięcie. Słabe, schorowane nogi nie są w stanie utrzymać jej w równowadze, więc upada na

zimny, zaśnieżony bruk. Dla siedemdziesięcioletniego ciała to jak upadek z wysokości trzeciego piętra. Dwóch nastolatków przetrząsa jej torebkę, wyjmują portmonetkę, śmiejąc się bezdźwięcznie. Trzydzieści dwa złote siedemdziesiąt groszy. „Dobrze, będzie na fajki”. Do renty został jeszcze tydzień.

Cóż można by, na Boga nieśmiertelnego, powiedzieć, pomyśleć czy wynaleźć w Rzeczypospolitej szpetniejszego nad niekończące się nadużywanie pieniędzy? Kiedy, ufni w grosiwo, nie boimy się zabić człowieka; kiedy ośmielamy się grozić śmiercią, komu nam wola, a potem ją zadawać szablą; kiedy niczego nie uważamy za tak święte, by się nie godziło nam je gwałcić, niczego za tak nietykalne, by na nie się nie porywać, skoro wszystkim rządzi król pieniądź. („Łaski, czyli pierwsza mowa o karze za mężobójstwo”)

Zastanawiając się nad aktualnością myśli Andrzeja Frycza - Modrzewskiego zmuszona byłam dokładnie poznać jego najznakomitsze dzieło - *Commentariorum de Republica emendanda libri quinque...* primus de Moribus, secundus de Legibus, tertius de Bello, quartus de Ecclesia, quintus de Schola (Rozważań o poprawie Rzeczypospolitej ksiąg pięć... pierwsza o obyczajach, druga o prawach, trzecia o wojnie, czwarta o Kościele, piąta o szkole). Pisarz ten niepokorny (dwie ostatnie księgi zostały wciągnięte przez papieża Pawła VI na sławetny Indeks Ksiąg Zakazanych) zmierzył się ze wszystkimi realiami swojego czasu i przestrzeni w jakiej żył szesnastowiecznej Polski. Atakował niesprawiedliwość, feudalizm w instytucji kościoła, ciemnotę i ignorancję w sprawach oświaty, bezsensowne

wojny, przemoc. Jak pisze w znakomitym opracowaniu Piotr Wilczek: „...w jasny i przejrzysty sposób przekazując ważne problemy swojej epoki.”. Jednak Modrzewski nie tylko wytyka błędy, nie operuje pustymi truizmami, ale wskazuje określone lekarstwa na konkretne problemy. W swojej spostrzegawczości i umiejętnym rozpatrywaniu różnych kontekstów jednego zagadnienia jest on ponadczasowy. Przecież człowiek zawsze pozostanie człowiekiem, zaniedbania zaniedbaniami, przemoc przemocą, wojna wojną, jak to zostało udowodnione powyższymi przykładami. I patrząc przez pryzmat epoki można zaktualizować „O poprawie...” można zaczerpnąć z niego bodziec do działania, do zaprzestania milczenia i stania z założonymi rękoma. O to przecież chodziło Modrzewskiemu - o przełamanie własnego lęku przed sprzeciwieniem się temu, co uważamy za niewłaściwe. On nie bał się mówić i był w tym prawdziwy, na miarę odrodzenia, humanizmu i reformacji. Jego dzieło jest manifestem, a jednocześnie wyzwaniem dla nas, abyśmy stali się ludźmi na miarę naszego wieku.

Elżbieta Jakubek

Pociong tesz ma tylko dwie klasy – Prezydent...

Tytuł był inspirujący, założenia proste: będę pisać (złośliwie, zgryźliwie, agresywnie) o mało błyskotliwych politykach, niezbyt światlych posłach, o nie-dźwięcznym vox populi. Będę ubierać w słowa emocje, które wzbudza we mnie zamienianie mównicy w średniej jakości stołórkę, a sali obrad w noclegownię, rozkładanie bron na drogach i wysypywanie ton polskiego zboża na tory. Powiem głośno, jak drażnią mnie pyskówki przedwyborcze i, zarówno te wyrafinowane, jak i zupełnie wulgarne epitety, jakimi raczą się wzajemnie kandydaci do tak zwanego koryta... Będę snuć pesymistyczne przypuszczenia co do przyszłego kształtu naszego państwa, roztoczę czarowną wizję sterników, co to nie wiedza, gdzie dziób, a gdzie rufa i okrętu rozbijającego się o poszarpane skały... W głowie powstał misterny konspekt, miałam setki skojarzeń, miałam zapał... Niestety...

Stałam przed problemem - monstrem, problemem - mamutem, problemem wprost kosmicznym, a jednocześnie z gatunku tych, na jakie natykamy się każdego dnia. Objawił mi się w pełnej krasie dylemat czysto społeczny: czy aby fakt, że ja tu piszę o polityce nie wyda się być pretensjonalny bądź też karykaturalnie śmieszny, albo po prostu nie na miejscu? I zaraz zamiast odpowiedzi wcisnęły się natrętnie kolejne pytania: a właściwie dlaczego? jaka jest przyczyna pokutującego w masowej świadomości (lub może podświadomości) przekonania, iż pisanie, mówienie, śpiewanie, tworzenie o polityce plami? z jakiego powodu tylu ludzi publicznie zarzeka się, że tego tematu dotykać nie zamierza? Natychmiast pojawia się we mnie krzyzące, przekorne, gigantyczne „a właśnie, że będę!”.

Drażniące, wiszące nade mną jak przekleństwo słowa: „artyści angażują się w politykę, Kościół wtrąca się do polityki, to chociaż ty nie pisz już na ten temat!”. Wobec tego dobrze, ale ja nie kapituluję tak szybko - tym razem nie o polityce, a o samym pisaniu. O tym, dlaczego właśnie należy, dlaczego ja właśnie chcę, więcej, dlaczego czuję obowiązek tej niewielkiej, delikatnej, ale jednak prowokacji.

Może świat polityki, świat panów i pań z wyższych (bynajmniej nie tych artystycznych) sfer jest czymś, co nas drażni, napawa obrzydzeniem jak wijący się robak, którego byśmy nie wzięli w palce. Wtedy jednak tym bardziej, dwakroć głośniej trzeba o tym mówić,

zwracać uwagę, wytykać. Taka sytuacja nie jest normalna - żyjąc w państwie siłą rzeczy związani jesteśmy z polityką, nie powinniśmy brzydzić się czegoś, co jest częścią naszej egzystencji. Chore zahamowania. A słowo - odpowiednio dawkowane - ma moc uzdrawiającą.

Tu jednak stajemy przed szalenie ważną kwestią: z jakiego powodu o tak poważnych sprawach ma mówić osoba taka jak ja, nie posiadająca nawet prawa wyborczego, nie wspominając nawet o możliwości udziału w życiu politycznym? Twardy orzech. Co ja właściwie mogę, skąd u mnie ta ambitna chęć przelewania tu swoich politycznych frustracji? Przecież z pewnością wielu z was jest znacznie lepiej „uświadomionych” w tej kwestii. Moja edukacja polityczna ogranicza się do własnych obserwacji, przemyśleń i prowadzonych dyskusji. Był taki czas, kiedy więcej mogłam powiedzieć o sytuacji II Rzeczypospolitej, czy chociażby PRL-u, niż państwa w którym żyję i dorastam. Ale fakt, że nie jestem specjalistą w tej dziedzinie nie może mnie zdyskwalifikować, nie może mi zamknąć możliwości wyrażenia tego, co mnie martwi czy wręcz oburza. Mówić i pozwolić mówić - na to najtrudniej się zdobyć. Nie obawiać się opinii innych, nie obawiać się, że któryś z naszych poglądów się nie spodoba, a nawet (właśnie strzelam samobójczą bramkę) może być mylne. Niech będzie! Ale niech zaistnieje, niech zostanie zwerbalizowany, przekazany i, jeśli trzeba, wyprostowany przez tych bardziej kompetentnych.

Mam siedemnaście lat. Kiedy miałam trzy Wałęsa porywał za sobą miliony Polaków. Nie pamiętam. Kiedy miałam niespełna dziesięć publicznie obrzucał wyzwiskami kontrkandydata - „pokomunistyczną żabę” - Kwaśniewskiego. To już pamiętam. Kiedy kończyłam trzynaście, nie byłam do końca pewna, w jakiej szkole wyląduję po wakacjach i co będzie dla mnie oznaczała ewentualna zamiana „siódmej” na dumnie brzmiącą „pierwszą zreformowanej, nowej szkoły”. Kiedy miałam piętnaście zaczęłam świadomie obserwować sytuację polityczną w kraju, kilka miesięcy później - oceniać ją. Co może przeszkodzić mi dzielić się tymi ocenami?

Oto jedyne argumenty, jakie słyszę, gdy pytam, czemu „nie o polityce”: bo to nudne, bo męczący, bo denerwuje, bo nie dla nas, nie dla ciebie... Nie dla mnie? Jestem obywatelem i właśnie kształtuje się moja świadomość, krystalizują poglądy, wyznaczam sobie drogę. Jestem Polką i właśnie wrastam w życie i realia mojego państwa, poznaję je. Jestem mieszkanką Europy i przed pokoleniem, do którego należę, stoi już teraz zadanie reprezentowania Polski. Przecież za dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat ktoś spośród nas, ktoś ze znajomych, kolegów, a może my sami, będziemy na tych miejscach, które dziś widzimy na szklanym ekranie w „Wiadomościach” i będziemy ściskali ręce naszych rówieśników z Zachodu i Wschodu. Dużo czasu? Bardzo niewiele! Skąd potem będziemy czerpać wiedzę o obecnym kształcie świata? Z podręczników historii? Z opowiadań?

Nie bądźmy krótkowzroczni i zobojętniali. To dwa najgorsze błędy, jakie możemy już teraz popełnić - nie do naprawienia z perspektywy czasu (choć lista potencjalnych grzechów przeciwko społeczeństwu i sobie samemu pojętemu jako jego części jest znacznie dłuższa). Więc mówmy o polityce, piszmy o polityce, uczmy się jej, nie zatrzymujmy się na etapie „może później” i „to nie dla mnie”, bo takie słowa znamionują nieodpowiedzialność. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że nikt nic za nas nie zrobi i z odrobiną chociażby odwagi i szczerzej woli dotknąć tego, co irytuje i męczy, sprostać wymaganiom, jakie stawia przed nami nasze własne, wypracowane przez wieki człowieczeństwo.

Z mojego zaplanowanego soczystego pamfletu pozostał tylko tytuł. Absolutne niespełnienie zamierzenia i odejście od tematu, które jednak wcale nie napawa mnie rozgorzyceniem. Trudno, napiszę innym razem... A może już nie ja?

Elżbieta Jakubek

CZARNE

Żabie udko

Wystarczy, że włączę telewizor w porze nadawania serwisów informacyjnych, a na pewno jedna z pierwszych wiadomości doprowadzi mnie do pasji. Oto przed moimi oczami maluje się obraz delegata francuskiego rządu, tego Francuzika, żabojada, serojada (i tak dalej), który wymachując rękoma, wierzgając na wszystkie strony kategorycznie daje odpór wszelkim wojennym i imperialistycznym planom plugawych Stanów Zjednoczonych, którym zależy przecież tylko na ropy naftowej... uffff. Podczas lądowania w Normandii w 1944 roku jankesom chodziło pewnie o francuskie sery....

Doprawdy, zadziwiający jest ten francuski naród, w którym gest ważniejszy jest chyba niż słowo. Odnoszę niejasne wrażenie, że Francuzi wiedząc, jakie wypowiadają herezje, starają się odciągnąć uwagę rozmówcy poprzez niezwykle rozwiniętą gestykulację, mimikę itp. Naturalnie Jaques Chirac jako głowa państwa osiągnął już czarny pas w tej niezwykle skomplikowanej i subtelnej sztuce mamienia przeciwnika gestem. Płakać się chce. Prezydentem jednego z najbardziej liczących się krajów świata jest osoba, której zwinność ruchowa, pozwala, moim zdaniem, klasyfikować ją bardziej jako mistrza cyrkowego niżli wprawnego polityka drugiej kadencji. Cóż, widać Francuzi to lubią...

Twarz Jaques'a Chiraca jest poddawana nieustannie, kontrolowanemu przez niego fałdowaniu i fluktuacjom. Mięśnie jego twarzy tworzą zadziwiająco skomplikowany mechanizm, kurczący się, rozprężający, nieustannie niestały. Nieśamowicie szeroka gama uśmiechów, zdziwień, wyrazów zażenowania itp. przysłonić ma całkowicie sens werbalnej wypowiedzi. Gdy dołożymy do tego gestykulację, przeradzającą się w pewnym momencie w szal miotania całym ciałem, zabójcza ta mieszanka powoduje zadanie przeze mnie pytania: CO JA OGLĄDAM i dlaczego w dzienniku informacyjnym wyświetlają spektakl mimów? Głos znikąd odpowiada mi: Prezydent Francji to! A wokół niego zastępy jemu podobnych!

Głos ma rację. Delegaci francuscy w Radzie Bezpieczeństwa ONZ zachowują się bardzo podobnie, choć oczywiście jeszcze wiele żabich udek zostanie zjedzonych, nim osiągną oni takie stadium ewolucji gestykułarno-mimicznej, jak ich wielki guru Chirac. Co więcej łatwo można zauważyć tą nieznosną manierę również u jednego z przedstawicieli Watykanu - a mianowicie u kardynała Rogera Etchegaray. Widać nawet kapłaństwo nie jest w stanie wyplenić u Francuza jego nawyków.

I zastrzegam, że nie mam nic przeciwko gestykulacji i mimice. W odpowiednich dawkach są to bardzo ważne składniki komunikacji międzyludzkiej. Mam też świadomość, że Francuzi są południowcami o gorącym temperamentem. Mimo to nigdy nie widziałem Hiszpana czy Włocha, który przesadziłby z takimi zachowaniami na tyle, by jego wystąpienie raziło swoją kiczowatością i przesadą, niczym siedmiu Beduinów na wielbłądach na tle zachodzącego słońca.

Jan Matoga

BIAŁE

Rozsądek przede wszystkim

W chwili, gdy cały cywilizowany świat jednoczy się, by wspólnie stawić czoła obląkańczym zapędom prezydenta Busha juniora, rząd Trzeciej Rzeczypospolitej staje po stronie imperialistycznej klik, mającej na celu hołdowanie jedynie własnym, doraźnym interesom. Francja, Chiny, Rosja – mocarstwa mające prawo weta w Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych starają się nie dopuścić do niepotrzebnego rozlewu krwi. Polska, mimo że nie posiada takiej władzy, nie powinna naskakiwać Amerykanom, po raz wtóry przyłączając się do i tak bardzo daleko już posuniętego fermentu w łonie NATO i przyszłej wielkiej Unii Europejskiej.

Bo jakaż czeka nas przyszłość, jeżeli nie u boku towarzyszy z naszego wspólnego kontynentu. Przyjaciół szukamy podejrzanie daleko, wrogów niepokoją blisko. A może mamy „iść z duchem czasu” i ulec superoryginalnym propozycjom Janusza Korwina-Mikke wstępując do paktu NAFTA, to już nawet nie science-fiction to fantasy. Nasi najbliżsi sojusznicy znajdują się tuż obok, na wyciągnięcie ręki, a my odrzucamy przyjazną wobec nas dłoń, tworząc sztuczne podziały i budując mury niechęci, które potem niezmiernie trudno będzie zburzyć.

Tyle polityka i interesy ekonomiczne. A kwestie czysto moralne? Niewinne istnienia zabrane na wieczność, bezpowrotnie zniszczone: dzieciństwo, młodość, marzenia, plany, ideały i złudzenia wielu, wielu tysięcy. Matki, które już nigdy nie ujrzą swych synów, ojcowie, którzy już nigdy nie utulą swych córek, bracia rozdzieleni na zawsze, siostry złączone w śmiertelnym uścisku żalości pod stertami gruzów. Takie sceny dane (lub na skutek parawanu medialnego nie dane) nam było oglądać dwanaście lat temu. Lada chwila, w wielokrotnie większej skali, znów zatriumfuje krew, zniszczenie i hekatomba. W tej sytuacji rząd demokratycznej Polski zbrodniczo dokłada do tego rękę. W imię czego?

Nędzne ochłapy, jakimi w ramach szumnie reklamowanego offsetu będą nas raczyć „przyjaciele” zza Wielkiej Wody, to bardzo mizerna zapłata za sprzeniewierzenie się wszelkim wartościom, zasadom i ideałom jakim hołdować powinna nasza droga Ojczyzna. Niech do to do myślenia obywatelom. Bo tylko oni mogą, przez swój upór i determinację, wywrócić na rządzących zmianę ich stanowiska. Takie kampanie mają miejsce w wielu krajach i wszędzie zyskują bardzo szeroki odzew. Nie bądźmy bierni, pokażmy, że i my utożsamiamy się z ruchem pokojowym, bo wojna nigdy nie jest właściwym rozwiązaniem.

Jan Kowalski

„HABLE CON ELLA”

reżyseria: Pedro Almodóvar

Może gdyby ludzie potrafili ze sobą rozmawiać, życie stałoby się prostsze. Przecież nie ma nic łatwiejszego od rozmowy, słowa - ich przekaz - towarzyszy nam od zarania dziejów..

„Porozmawiaj z nią” to najnowszy film Pedro Almodóvara, który od 17 stycznia można zobaczyć na ekranach polskich kin. Czy historia, którą prezentuje nam reżyser, jest prosta? Z pozoru lub według niektórych filmowych recenzji mogłoby się wydawać, iż tak. Ale kino Almodóvara nie jest proste. Janusz Wróblewski pisze, iż „Pedro Almodóvar robi z moralnością to, co David Lynch z wyobraźnią, obraża ją”. „Hable con ella” to historia niewypowiedzianych słów - to historia kobiet w śpiączce i mężczyzn walczących o swoje ideały i marzenia. Słowa, które swoją mocą pokonują nawet niewyleczalną, z medycznego punktu widzenia, chorobę. A co z moralnością, gdzie przebiega niewidzialna granica dla naszych poczynań i kto tak naprawdę decyduje o tym, co jest dobre a co nie. Przecież w gruncie rzeczy każdy z nas dąży do szczęścia... Niezależnie od tego jak je pojmujemy, ono i tak stanowi cel ludzkiej egzystencji. Almodóvar nie mówi nam jak żyć, by było nam łatwiej. Przekazuje nam te wartości, które stanowią podstawę istnienia, dotyczą tych aspektów życia, z którymi borykamy się na co dzień. Ponadto pierwszy raz w swoim filmie Almodóvar na plan pierwszy wysuwa rolę męską, a nie kobiecą. Benigno przemawia do swej wybranki całymi nocami, podczas gdy wcześniej nie potrafił zamienić z nią ani jednego słowa. Natomiast Marco, nie dający dojść do słowa Lydie, teraz ma problemy w przebywaniu z nią w jednym pomieszczeniu, nie wspominając już o dotyku czy rozmowie... „Bo gdy nie ma już duszy, którą można byłoby kochać, jest ciało, którego można pożądać”. Nasuwa się pytanie czy dopiero wtedy Marco i Benigno zauważają w swoich wybrankach osoby?

W rolach głównych występują: Javier Camara, Dario Grandinetti, Leonor Watling, Rosario Flores, Geraldine Chaplin. Na specjalne wyróżnienie zasługuje muzyka Alberto Iglesiasa, która dopełnia tragizmu pewnych sytuacji. Według niektórych „Hable con ella” jest najpoważniejszym i najbardziej emocjonalnym dziełem Pedro Almodóvara. Obrażając moralność nie obraża ludzkiej natury, może jedynie odrobinę z niej kpi...

Magdalena Marzec

„SIÓDMA PIECZĘĆ”

reżyseria: Ingmar Bergman

„Siódma pieczęć” Bergmana to dobra propozycja dla tych polskich widzów, którzy nie przepadają za produkcjami amerykańskimi, bądź chcieliby od nich odpocząć.

Można się spodziewać, że tacy odbiorcy w kraju się znajdą. Od blisko dziesięciu lat bowiem jesteśmy karmieni przez dystrybutorów filmami głównie amerykańskimi. Z lepszym lub gorszym skutkiem, bo Amerykanie też potrafią nakręcić dobrą produkcję. Ale, jak mówi przysłowie: Francuzi wymyślili kino, Amerykanie nauczyli się na nim zarabiać. Wróćmy jednak do Bergmana. Oglądając filmy szwedzkiego twórcy na komercję na pewno narażeni nie będziemy. Przeciwnie, w większości są to obrazy poważne, głębokie i refleksyjne.

Dobrym tego przykładem jest „Siódma pieczęć”. Film ten powstał w 1957 roku, więc przerostu efektów nad treścią nie należy się spodziewać. Cały obraz zamknięty jest między czernią i bielą, co jeszcze bardziej podkreśla jego mroczny nastrój. Akcja toczy się w średniowiecznej Europie, ale znajduje odbicie w każdym czasie i przestrzeni. Bohaterem jest rycerz Block, który właśnie powraca do domu z wyprawy krzyżowej. W swej drodze spotyka Śmierć, jak wiadomo zawsze przychodzącej tylko po jedno. Blockowi udaje się jednak namówić ją na pojedynek szachowy, co pozwala mu zyskać na czasie, ale nic ponadto.

Kolorystyka „Siódmej pieczęci” ma istotny związek z jej fabułą i tym samym z postaciami, które poznaje widz. Rycerz, giermek i wielu innych to postacie „ciemne”. Ale rodzina wędrownych aktorów wprowadza światło i pewną pogodę w świat rozmyślań rycerza o życiu po śmierci i cynicznych uwag giermka, że takowe nie istnieje. Ci bowiem, którzy o śmierci myślą, boją się jej, są okryci jej cieniem. I to jest jedna z ponadczasowych myśli filmu Bergmana. Ten surowy obraz to także potwierdzenie, że przed mityczną postacią w czerni tak naprawdę nikt nie ucieknie. Próbował Block, ale jedyne, co zyskał, to przypadkowe ułaskawienie dla aktorów. Sam znalazł się w korowodzie śmierci kończącym film, razem z żoną, gierkiem i resztą kompanii. Ocalała tylko para komediantów z, co nie jest bez znaczenia, niemowlęciem. Nie jest tajemnicą, że ludzie mogą przedłużyć swoją egzystencję na czas po śmierci, zostawiając coś po sobie. A cóż jest nam bardziej bliskie niż własne dzieci? Dlatego akcja „Siódmej pieczęci” rozgrywa się zawsze i wszędzie. Każdy człowiek tak samo podlega śmierci i nie ma w tym nic złego, dziwnego czy nienaturalnego. I moim zdaniem takie jest przesłanie Bergmana płynące z tego filmu.

Należy film: „Siódma pieczęć” wyróżnić jako przedstawiciela europejskiego kina artystycznego. Chociaż, jak wiele mu podobnych, nie jest obrazem na niedzielne popołudnie dla całej rodziny i nie każdy znajdzie w sobie tyle cierpliwości i zainteresowania, by obejrzeć go w całości. Jednak warto, chociażby dla niektórych scen. Procesja biczowników, porażający korowód ludzi kaleczących swoje ciała za grzechy. Block rozrzucający szachy, by odwrócić uwagę Śmierci od aktorów uciekających z obozowiska. Wreszcie finałny „danse macabre”, jaki odtńczyć muszą usidleni przez śmierć bohaterowie.

To właśnie jest historia kina, więc nie wypada przejść obok niej obojętnie, zwłaszcza, że życie jest krótkie i nie wiadomo, czy okazja się powtórzy...

Krzysztof Zywar

Kultura obiektywna to substancja, która nie ma bytu rzeczywistego (empirycznego). Posiada natomiast formę.

Kultura jest przede wszystkim typem zachowania się człowieka, oraz sposobem jego realizacji w społeczeństwie. Realizacja natomiast to proces, który trwa niezależnie od epoki historycznej w której istnieje. Rzeczą wspólną tych dwóch pojęć tj. kultury i realizacji wydaje się być rodzina. To właśnie w jej ramach odbywa się swoista wędrówka człowieka ku nieskończoności. Rodzina, słowo to jest tak powszednie, że mało kto tak naprawdę zastanawia się co do jego znaczenia. Moja definicja rodziny rozumiana przez prymat kultury jest następująca: Jest to miejsce, w którym zarówno nieświadomie jako młody człowiek, oraz świadomie już jako dorosły uczy się żyć i działać w społeczeństwie. To właśnie w jej „ognisku” przeżywa się te najwspanialsze i zarazem najgorsze chwile życia. Każda rodzina niezależnie od miejsca swojego występowania w świecie posiada swój wewnętrzny i zarazem niezależny system norm, zasad, zależności oraz stosunków pomiędzy jej członkami i nie tylko. Stosunki te mogą również występować pomiędzy rodziną a instytucjami np. państwem. Materia, na której dochodzi do wszystkich pozarodzinnych zależności nazywa KULTURĄ OBIEKTYWNEJ. Teoretycznie kultura ta jest właściwa tylko społeczności i z niej wynika. Od zarania dziejów to właśnie społeczności kształtowały normy i zasady, w których egzystowały. Egzystencja społeczna koncentrowała się wokół tego co pomagała kulturze obiektywnej iść do przodu. Na jej płaszczyźnie różne społeczności zaczęły rozwijać się w różnych kierunkach.

Dzisiaj obserwujemy jak olbrzymie istnieją różnice w sposobie bycia różnych grup społecznych, z różnych regionów świata, oraz jak bardzo różnią się ich punkty wyjściowe co do postrzegania przez nich rzeczywistości. I właśnie w wyniku różnych światopoglądów dochodzi do otwartych konfliktów pomiędzy ludźmi.

Ich relacje między sobą uzależnione są w dużym stopniu od przyjętych przez siebie norm, wzorów czy zasad postępowania. Ważnym elementem składowym wydaje się tu być świadomość kulturowa, która może wynikać z przynależności do danej grupy społecznej czy narodowej. Rodzina jest tym miejscem w życiu człowieka gdzie dochodzi do swoistego mieszania się ideałów czy wartości. Nasuwa się pytanie czy rodzina wpływa swoim systemem wartości na kulturę czy na odwrót? Z pewnością jest tak, że te wpływy działają w obydwu kierunkach. Różne kultury obiektywne społeczeństw wykształciły sobie różne sposoby dopasowywania sobie świata do własnych potrzeb. Z kolei świat fizyczny pozostał ten sam i niezmienny. Nawet w „najlepszej rodzinie” dochodzi czasem

do otwartych konfliktów pomiędzy jej członkami. Cały ten mętlik różnego rodzaju sposobu bytowania różnych grup nie zmienia miejsca i zadań podstawowej komórki społecznej. Zmienia natomiast się jej wgląd zewnętrzny oraz wartości przez nią uznawane. Zmiana ich odbywa się w kierunku zwrócenia się ku wartościom materialnym, których nośnikiem jest kultura obiektywna. Są one nierzadko ukryte i nieuświadomione, natomiast dające zauważyć się w praktycznym sposobie bycia. Zadaniem rodziców jest między innymi socjalizacja dzieci, które w momencie opuszczenia rodzinnego domu mają styczność z różnymi grupami rówieśniczymi, czy jakimkolwiek innym. Jest to socjalizacja pewnego rodzaju formowaniem osobowości jaką wymusza społeczeństwo na człowieku i co z tym idzie w dalszej perspektywie czasu, forma ta przybiera postać konkretnych ról społecznych. Zawierają się w niej także wartości. Ich polimorfizm w różnego rodzaju grupach wywołuje u człowieka pewną pustkę oraz pytanie, który z systemów, czyli nośników wartości jest najlepszy? Czy ten istniejący w rodzinie, czy te inne, które istnieją poza nią? Pojęciem nadrzędnym do wartości jest pojęcie „dobra”, które z punktu antropologicznego jest umiejętnością wyboru tego co dobre dla większości ludzi, gdyż od zawsze uważano, że ogół ma większe prawa jak jednostka, oczywiście z punktu nauk socjologicznych.

Rodzina jest rzeczą przechodnią pomiędzy kulturami, w których występuje. Przechodzi jak przedmiot z rąk do rąk. Najbardziej zmienia się, jak już napisałem, jej system wartości, na którego działają wpływy z zewnątrz jak i w jej obrębie. Jeżeli zastanowimy się na czym polega wpływ z wewnątrz to sprawa o wiele bardziej się skomplikuje niż mogło się to na pierwszy rzut oka wydawać. Otóż wpływ ten ma swe źródło w świadomości jednostki. To w jej umyśle dochodzi do sprzeczności pomiędzy rzeczami niejednakowymi. Ustalić można, że na drodze immanentnego ewolucjonizmu może stać się tak, iż z dwóch systemów wartości powstanie jeden osobny i odrębny. Jednak ma on w opozycji do siebie to co zostało już nakreślone w kulturze obiektywnej. Jest ona jako wytworzona przez społeczności pewnym punktem odniesienia do rzeczy nowych. . . .

Marcin Kapturkiewicz

Muzyka

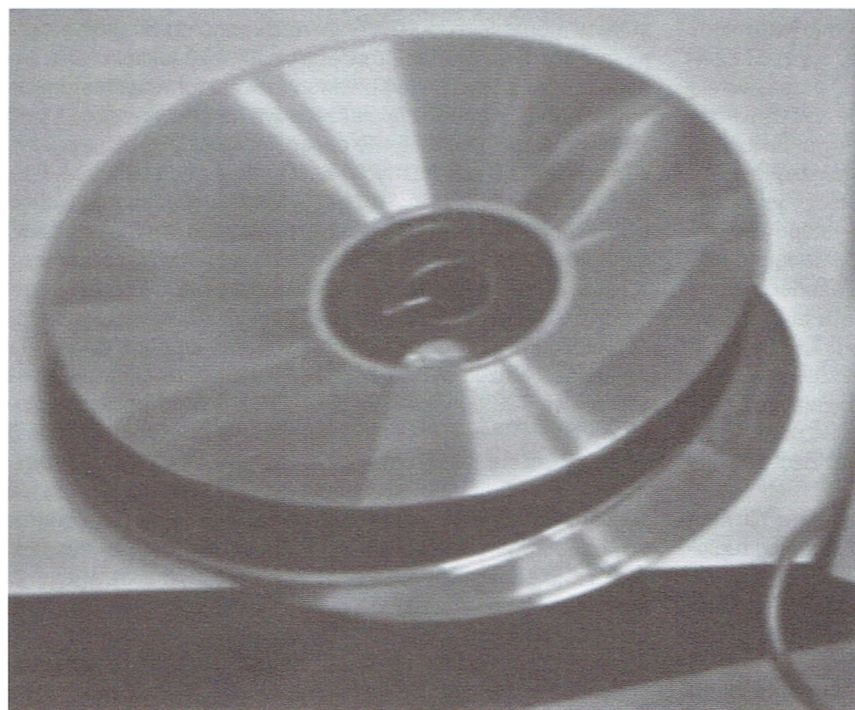
Muzyka dla większości ludzi to opasły bit z elementem muzycznym, wydobywającym się przez mocne głośniki dzięki drgającej membranie. Każdy słyszał to słowo. Każdy wie co to jest. Muzyka istnieje od powstania świata. Muzyka to „wszystko”, każde odgłosy, dźwięki, szumy można uogólnić w motywy, w ciąg częstotliwości, zagęszczeń powierza następujących po sobie kolejno. Cała sztuka polega na tym, aby je pogrupo-

przyjemnością w życiu. Być może jest to prawda, być może nawet jest to muzyka. Ale czy spełnia taką funkcję jaką powinna? Przez cały rozwój świata od samego początku wszystko podlegało ulepszaniu. A dziś, gdy już prawie osiągnęło to stadium „doskonałości”, ludzie zaczęli imitować, robić podróbki rzeczy dobrych i najlepszych, tylko po to, by zyskać większą ilość odbiorców i znaleźć w tym naj-

jaką chcemy słuchać, muzyka najpopularniejsza, którą wysłuchuje z dziką przyjemnością ogromna ilość ludzi na całym świecie. Nie twierdzą że to niepotrzebne, złe i niszczące. Sam słucham takiej muzyki. Mało! Nawet tworzę taką muzykę. Ale to nie jest to, co powinno kojarzyć się z tym właśnie słowem - MUZYKA.

Muzyka - właściwa muzyka nie jest dla wszystkich. Jest ona dla osób pragnących poznać jej język, czyli pisownie, „wymowę”, konteksty zdań i ich wzajemne oddziaływanie na siebie. Muzyka, tak jak każdy z języków na świecie ma swoją historię, kolejne etapy rozwoju, edukację. Powstała, by pomagać wyrażać uczucia i emocje, by pokolorować szare życie świata, a w nim człowieka w sposób jakże piękny, a naturalny. A więc starajmy się słuchać, rozumieć, a także używać jej formy, rodzaje i dziedziny, garnąć ją do siebie (cokolwiek to znaczy). Wszystko po to, by choć na chwilę czuć się przez nią zniewolony i jednocześnie wyzwolony.

Bynajmniej nie mam tu namyśli tylko i wyłącznie muzyki poważnej. „Muzyka poważna”, nazwa zupełnie bezsensu. Kto to wymyślił? To znaczy, że co? Jest tylko dla poważnych? Bzdura!..., że jest poważna? Też nie dokońca. A więc muzyka Klasyczna. Nie no! Muzyka Klasyczna, uznawana za wzór, normę, czy też może muzyka tradycyjna? Nie, to też nie to. Wiem, Muzyka instrumentalna! No a co z wokalną? Prawdę mówiąc wolal bym nie nazywać, nie grupować ani nie wyróżniać w jakikolwiek sposób rodzaje muzyki. Po pierwsze, że jest to niesłychanie trudne, przerastające możliwości ludzkiego umysłu, a podrugie jeżeli coś jest niedopowiedziane jest ciekawsze



wać, zebrać i poukładać w szczególnie sposób. Aby całość motywów tworzyła sens, lub też „bezsens”. Muzyka to taka ogromna kopalnia wiedzy. Trzeba wejść w głąb. Pograć się w jej przestrzeni, aby potem wyjść z niej lepszym, pełnym wartości i zrozumienia.

Wielu z ludzi, prostych ludzi, nie posiadających żadnego pojęcia muzycznego lub tego rodzaju wrażliwości myśli, że muzyka jest dla nich najważniejszą

więcej korzyści dla samego siebie. Lecz nie zdają sobie oni sprawy, że przez takie właśnie działania utrudniają, a nawet uniemożliwiają ludziom, nam wybór pomiędzy: dobrym-trudnym (niebanalnym), a gorszym-prostym. I to właśnie tyczy się także muzyki. Jest wiele jej odrębnych rodzajów np: techno, hiphop, metal, hardrock itp. (no dobrze, może nie tak odrębnych) - to „muzyka”, muzyka

Piotr Paczyński

Tęsknota za latem

Jakże miłą i atrakcyjną porą roku jest „wędkarskie lato”. W tym zimowym choć beznieżnym dniu naszło mnie na nostalgiczne wspomnienie lata. Ludzie jak ciekawa jest to pora wie tylko ten kto wędkuje! Opowiem Wam jakie perypetie czekają na człowieka, który chce się oddać po prostu swojemu hobby.

Oto przykład numer jeden. Siedzisz sobie nad jeziorkiem, wędkę zarzucone, powoli sączysz coś bezaalkoholowego co może ugasić twoje pragnienie. Nagle z zamyślenia wyrywa Cię niesamowity plusk – pierwsze skojarzenie „jakiż tu muszą być ogromne ryby ta to miała ze 20 kilo”. Po chwili to samo i to samo... i widzisz kamień lecący do wody. Zza krzaków wybiega grupka rozbawionych dzieciaków z jednym dużym panem (na niego wołają „tata”). Już wiesz o co chodzi ale tradycji musi stać się za dość, gromada krzyczy „... my tu tylko panu rybki naganiamy”. Masz „po rybach” a w dodatku czujesz żądze mordy !!!

Przykład drugi.

Jest piękne letnie popołudnie Siedzisz sobie aż miło. Wędkujesz dzisiaj z plaży, która do niedawna będąc nikomu nieznanym dzikim miejscem stała się nagle atrakcją turystyczną nr 1 w okolicy. Więc podziwiasz widoki jakie to o tej porze roku możemy na plaży zaobserwować. Jakaś kobieta wyrzuca do wody zawartość worka ze śmieciami, a po chwili wskakuje do wody i mówi swej koleżance że to jest nie do pomyślenia żeby taki bajzel nad wodą robić. Pokazywała na grupkę młodych ludzi, którzy ewidentnie coś świętowali, wołało nich leżały porozrzucone puszk, pa-

piery i inne śmieci. Ale co ciekawe gdy impreza zakończyła się – byli mocni bo dopiero na drugi dzień przed południem – dwóch przedstawicieli młodzieży (najtwardsi) wzięło worki foliowe i pozbierali pozostałości po swej obecności. Naprawdę kary godne zachowanie.

Takich przykładów ciekawych letnich przygód można wymieniać przez cały numer pisma pewnego razu- tu kolejne zdarzenie- omal nie

młoda, piękna aczkolwiek nie wiem czy inteligentna dziewczyna smarująca tego mmmmmucho olejkim do opalania. Dziewczyna jest codziennie inna, zmieniana przez naszego eksperta od łowów z tym że już nie wędkarskich. Trzeba zaznaczyć że działa to w obydwie strony (zmiana miejsc) facet jest chwytny a nie chwytny. Choć sami nie wiedzą stosują oni techniki czysto wędkarskie. Mianowicie, podstawa to wybór obiecującego z łowieckiego punktu widzenia miejsca.



rozszarpał mnie miły, ważący tyle co ja rodawajler o wdzięcznym imieniu „Adolf”.

Właściciel twierdził że piesek chciał się tylko pobawić – spojrzałem na podartą przez Adolfa nogawkę od spodni i oddaliłem się bo nie chciałem żeby pieskowi znów zebrało się na zabawę.

Czasem zobaczymy znamieną sytuację dla letnich łowów. Facet o obco brzmiącym imieniu Alvaro, o opaleniznie ala teneryfa i smarująca go olejkim do opalania

Następnie odpowiednie podejście do stanowiska, i w końcu dobra przynęta gdy wyczerpią się już zasoby łowiska (następuje ryzyko rozpoznania) następuje jego zmiana.

Lato to bardzo dziwna pora roku (rzecz jasna pod względem wędkarskim)

Mógłbym tak jeszcze długo opowiadać i opowiadać.....

NARA!!! Do następnego MIXERA!!!

Marek Hajto

Tajemnice szczytów

„Tu w dolinach wstaje mgłą srebrzysty dzień, szczyty ogniem płoną, stoki kryje cień...”

Góry zawsze fascynowały ludzi i fascynować będą. Dla jednych są symbolem natury, a zarazem zgrozy, dla innych - kwintesencją piękna i wolności. Bez wątpienia należę do tej drugiej grupy. Nie oznacza to jednak, że nie czuję wielkiego respektu dla poszarpanych grani i wyniosłych szczytów. Podczas przemierzania górskich szlaków nauczyłam się szacunku dla ich majestatu. Wiem doskonale, że w starciu z nimi człowiek jest bez szans.



Góry są miejscem, do którego lubię wracać. Kiedyś myślałam, że jest to potrzeba wysiłku fizycznego - jakże wielkiego - po całorocznym uczęszczaniu na zajęcia, pisaniu prac i nauce reguł, które nie mają nic wspólnego z tym, co chciałabym w przyszłości osiągnąć. Potrzeba kontaktu ze światem bez pośrednictwa słów, kontaktu tak bezpośredniego i wymagającego, że słowa stają się zbędne i przeszkadzają. Wtedy właśnie widzę, że otaczający nas świat jest światem rzeczywistym, a nie konstrukcją intelektualną.

Góry dają poczucie „stałości”. Dzięki górcom wiem, że jestem sobą, czuję swój organizm zmęczony do granic możliwości, czuję ból w pierwszych dniach, kiedy mięśnie odmawiają posłuszeństwa.

Droga prowadząca na szczyt bywa niekiedy wielkim wyzwaniem i trzeba wiele wytrwałości by osiągnąć cel. Jednak warto się poświęcić... usiąść wygodnie, by ulżyć mięśniom i obserwować świat z lotu ptaka. Upaść się cudownym krajobrazem, pić każdą sekundę chwili teraźniejszej, kontemplować przyrodę i najzwyczajniej w świecie - cieszyć się!

Przestrzeń otaczająca mnie pobudza wyobraźnię do tworzenia własnego świata... Słońce pieści promykami me ciało, a źrenice nie potrafią wyjść z zachwytu - zakorzeniają się w każdym szczególe przestrzeni...

Kolejna rzecz to refleksja, która pojawia się podczas schodzenia. Mało jest sytuacji tak angażujących uwagę, jak schodzenie stromą kamienistą ścieżką. Każdy krok musi być dokładnie wymierzony, trzeba kontrolować stawianie stóp na kamieniach, by nie trafić przypadkiem na „zdradliwe” podłoże i przy odrobinie szczęścia - znaleźć się tylko kilka metrów niżej.

Schodzenie z gór daje poczucie „tu i teraz”, poczucie pełnego zatopienia w chwili obecnej, kiedy nie istnieje przeszłość, a przyszłość ma horyzont kilku zaledwie sekund. Im trudniejsza droga, tym silniejsze zatopienie w chwili obecnej. Tyle, że „tu i teraz” jest całkiem odmienne od uspokojenia i wyciszenia organizmu, np. podczas medytacji. Schodząc szlakiem mózg pracuje na wysokich obrotach - częściowo wyciszam się psychicznie przy całkowitym braku wyciszenia fizjologicznego.

Często zastanawiam się nad potęgą gór - jakim jestem ziarnkiem w porównaniu do tych kolosów! Świat jest zdumiewający, kryje w sobie tyle arcydzieł natury, które niekiedy tak trudno zauważyć będąc pochłoniętym materializmem tego świata.

Wspaniałość i wielkość gór dodaje mi odwagi w codziennym życiu... Kiedy się boję, biorę do ręki zdjęcia z Tatr, a przez myśl po raz kolejny przechodzą mi słowa Tomasza Mertona: „Nie bądź jednym z tych, którzy ze strachu przed niepowodzeniem nigdy niczego nie ryzykują.”

Katarzyna Mejna

Wspaniała kadra, trenera Wspaniałego

Na tegoroczną Ligę Światową kibice siatkówki czekają wyjątkowo niecierpliwie. Zeszłoroczny sezon reprezentacyjny rozbudził w fanatykach siatkarskich ogromne nadzieje. To co jeszcze parę lat temu wydawało się nie możliwe dziś staje się faktem. Nasza reprezentacja wygrywa z najlepszymi, stając się coraz jaśniejszym punktem na arenie międzynarodowej.

Cały sukces rozpoczął się jeszcze w 2001 roku na Mistrzostwach Europy. Po nieudanym występie w Lidze Światowej (7 miejsce) trenerzy Ryszard Bosek i Wojciech Drzyzga decyzją Polskiego Związku Piłki Siatkowej zostali odwołani ze swoich stanowisk. Kadre na kilka tygodni przed ME w Ostrawie objął szkoleniowiec Mistrza Polski Waldemar Wspaniały. Nie udało się wywalczyć medalu, ale piąte miejsce, dawało nadzieje na lepsze występy. Nie brakowało jednak tych, którzy uważali że trener Wspaniały powinien wybrać między Mostostalem, a reprezentacją. Szczęśliwie PZPS nie zdecydował się na kolejne zmiany, co w obliczu zeszłorocznych sukcesów okazało się decyzją trafną. Reprezentacyjny sezon 2002 rozpoczął się znakomicie. Koreańska Reprezentacja, ze względu na problemy finansowe, wycofała się z uczestnictwa we wrześniowych Mistrzostwach Świata. Dzięki tej decyzji Polacy jako zespół, który zajmował najwyższe miejsce w rankingu FIVB wśród ekip którym nie udało się zakwalifikować, dostali szansę wystąpienia w Argentynie. Nieoficjalnie mówiło się wówczas, że Polska stanie się „czarnym koniem” siatkarskiego mundialu. Apetyt na sukces rozbudziły dodatkowo fenomenalne mecze z pomniejszych triumfatorami MŚ Brazylijczykami. Na 4 mecze rozegrane na przełomie czerwca i lipca Polacy wygrali 3 w tym jedno na parkiecie rywali. Cała siatkarska arena była pod wrażeniem stylu jaki prezentowali biało-czerwoni. Konsekwencją tego było zdobycie 5 miejsca w zeszłorocznej edycji LŚ. Na MŚ nie jechaliśmy jako faworyci, ale nikt nie bał się mówić, że wrócimy z medalem. Sami siatkarze zapowiadali walkę o podium. Na początku rozgrywek wszystko szło zgodnie z planem. Pokonując obrońców tytułu Włochów 3:2

sprawiliśmy jedną z największych sensacji argentyńskiego mundialu. Niestety swoje zmagania kadra Wspaniałego zakończyła na 2 rundzie, co jest sukcesem, choć nie takim jakiego byśmy sobie życzyli...

Tegoroczna edycja LŚ rozpocznie się dla Polaków wyjazdowym meczem z Hiszpanią 23 maja. Trener Waldemar Wspaniały ogłosił już nazwiska 22 siatkarzy, którzy będą mieli szansę reprezentowania w tym sezonie biało-czerwonych barw.

Sezon 2003 będzie dla Polaków niezwykle trudny. Obok ciężkich bojów w LŚ z Rosją, Hiszpanią i Wenezuelą, głównym celem będzie na pewno awans do turnieju olimpijskiego oraz występ w PŚ. I może właśnie teraz uda się wykorzystać doświadczenie zdobyte w poprzednich latach i sprawić niespodziankę. Pozostaje tylko pytanie czy polskim siatkarzom wystarczy umiejętności i cierpliwości.

TRENERZY:

Prezydium Polskiego Związku Piłki Siatkowej przyjęło propozycję Waldemara Wspaniałego i powołało na stanowiska asystentów kadry Krzysztofa Kowalczyka (Mostostal) i Stanisława Gościńskiego (Galaxia). Tym samym Polska reprezentacja będzie kierowana przez trzech szkoleniowców zespołów grających w Lidze Mistrzów. Daje to nadzieje, że trenerzy najlepszych drużyn wykorzystają doświadczenie zdobyte na europejskich parkietach i umiejętnie pokierują polską ekipą. Wprowadzenie do reprezentacji młodych zawodników odciążą nieco eksploatowanych od lat przedstawicieli złotego pokolenia juniorów 1977. Warunkiem sukcesów jest również dobra współpraca między prezesami klubów a PZPS. Nie może powtórzyć się sytuacja z zeszłego sezonu, kiedy to trener Gościński nie mógł wyjechać na MŚ gdyż zarząd klubu nie zgodził się, aby przerwał przed sezonowe treningi Galaxii. Być może wybór na II trenera wicemistrza Polski Edwarda Skorka pozwoli rozwiązać ten problem.

ROZGRYWAJĄCY:

Problem rozgrywających od lat dręczy polską reprezentację. W zeszłym roku znakomicie na tej pozycji spisywał się Paweł Zagumny. Wychowanek MDKu grający obecnie we włoskiej Padwie, został wybrany do tegorocznego meczu All Stars: Włochy - Reszta Świata. Razem z Mauricio Limą kierował grą największych sław współczesnej siatkówki. Wydaje się, że jest on kandydatem numer jeden na rozgrywającego reprezentacji, jednak wszystko mogą popsuć kontuzje, na które popularny Guma jest wyjątkowo nieodporny. Najpoważniejszym rywalem Zagumnego jest doświadczony Andrzej Stelmach. Rywalizacja między tymi dwoma, znającymi się doskonale jeszcze z parkietów włoskich, zawodnikami będzie o tyle ciekawa, że Stelmach zrobi w tym sezonie wszystko, aby udowodnić trenerowi Wspaniałemu, że źle zrobił nie powołując go nawet do szerokiej kadry zeszłorocznych rozgrywek. Wspaniały tłumaczył swoją decyzję zbyt małą ilością występów Stelmacha w ubiegłym sezonie co było spowodowane zmianą klubu. Obecnie Stelmach jest pierwszym rozgrywającym Galaxi i jednym z najlepszych na tej pozycji w kraju. Wyróżnia się siłą zagrywką i podobnie jak Zagumny znakomitym wyczuciem w bloku. Za tą dwójką o pozycję trzeciego rozgrywacza walczą między sobą Piotr Lipiński (Mostostal) i Łukasz Żygadło (Skra). Obaj młodzi i utalentowani. Lipiński ma już za sobą debiut reprezentacyjny. Podczas kontuzji Zagumnego zastępował go na MŚ. Z kolei Żygadło był w szerokiej kadrze trenerów Boska i Drzyzgi. Można mieć wątpliwości czy słusznie Waldemar Wspaniały stawia powołując swojego podopiecznego z zespołu. Lipiński nie jest pierwszym rozgrywającym Mostostalu i nawet mimo tego, że gra często, to brakuje mu typowego zgrania z partnerami z parkietu. W tej sytuacji lepiej wypada Żygadło, który jest pierwszym wystawiaczem bełchatowskiej ekipy.

ciąg dalszystr 18

PRZYJMUJĄCY:

Polska siatkówka nie może narzekać na brak dobrych przyjmujących. Właściwie od kilku lat nie notuje się większych zmian na tej pozycji. Bohaterowie mistrzostw Europy i Świata juniorów, wykorzystują teraz zdobywane przez lata doświadczenie. Dlatego nie ma się co spodziewać, że trener Wspaniały zdecyduje się na jakiegokolwiek roszady. Dawid Murek, od lat nieoficjalny lider naszej drużyny, grający obecnie w greckim **Panathinaikosie, to postać absolutnie** najjaśniejsza. Znakomity na zagrywce, w przyjęciu, a także w bloku. To on na zmianę z Sebastianem Świderskim podrywają do gry drużynę, wtedy kiedy już tylko nieliczni wierzą w zwycięstwo. Nie boi się ryzyka. Kiedy wchodzi na zagrywkę, potrafi sam zdobyć trzy kolejne punkty, a tym samym zmienić losy meczu. Tak było w spotkaniu z Francją w Katowickim Spodku i w meczach z Brazylią. Drugim pewniakiem w kadrze Wspaniałego jest, wspomniany już wcześniej Sebastian Świderski. Wielki wojownik. Wierzy do końca w wygraną. Nigdy się nie poddaje. Wielokrotnie pokazywał na boisku swoją ogromną wolę walki. Mimo licznych problemów zdrowotnych (w 2001 roku nie występował w LŚ z powodu operacji kolana), wciąż zaskakuje kibiców. Podczas fazy grupowej Ligi Mistrzów 2002/2003 zajął drugie miejsce w klasyfikacji najlepiej przyjmujących, wyprzedził go tylko klubowy kolega grający na libero Dusan Kubica. To wyróżnienie jest o tyle zaskoczeniem, że Świderski miał przez lata olbrzymie problemy z przyjęciem. Bryluje w ataku. Nie ma dla niego straconych pitek. Jego firmowy atak z drugiej linii zawsze budzi grozę po przeciwnej stronie siatki. Podobnie jak Murek dobrze spisyuje się w bloku i na zagrywce. Jeżeli tym dwóm zawodnikom nie przeszkodzą kontuzje, najprawdopodobniej będą wystawiani w pierwszej szóstce. Nie wiadomo natomiast kto zagra jako trzeci. Jest wybrany najlepszym zawodnikiem MŚ juniorów Piotrek Gruszka. Są też młodzi Michał Bąkiewicz i Winiarski oraz Paweł Siezieniewski. Nie można też zapomnieć o dochodzącym do wysokiej formy Rafał Musielaku. Podczas zeszłorocznej edycji LŚ, grał na libero zastępując kontuzjowanego Rafała Kwasowskiego. Niestety na MŚ nie pojechał z powodu urazu. Znany jest ze znakomitej zagrywki. To dzięki jego serwisom Mostostal w fazie grupowej zeszłej edycji LM, wygrał

seta, a później cały mecz mimo, że wcześniej przegrywał 18:24. Może wiele wnieść do gry. Jednak partnerem Murka i Świderskiego będzie najprawdopodobniej Gruszka, gdyż Musielak nie zagra w tegorocznych meczach LŚ. W obwodzie natomiast zostaną Winiarski, Bąkiewicz, i wspaniale debiutujący w zeszłym roku Siezieniewski.

ATAKUJĄCY:

Zgodnie z tym co Wspaniały zapowiadał jeszcze podczas ubiegłorocznej

tego zastąpienie go wydaje się dużym problemem. Warto jednak zaznaczyć, że w obliczu zeszłorocznej kontuzji Papkego trener Wspaniały stanął już przed podjęciem takiej decyzji. Wtedy to znakomicie spisywał się Piotr Gruszka, z którym już od kilku lat wiąże się olbrzymie nadzieje. Gruszka zaprezentował się wspaniale i może właśnie dlatego trener Mostostalu nie bał się zostawić Papkego w kraju. Oprócz Gruszki w ataku może także grać Świderski. Jego nie najlepsze przyjęcie spowodowały, że już od paru sezonów próbuje się go na pozycji „Papkina”. Kiedy na MŚ w Argentynie podczas

Tytuł	Nazwisko	Pozycja	Klub	Data ur.	Wzrost
	Paweł Zagumny	rozgrywający	Padwa	1977-10-18	200
	Andrzej Stelmach	rozgrywający	Galaxia	1972-08-15	200
	Piotr Lipiński	Rozgrywający	Mostostal	1979-01-04	195
	Łukasz Żygadło	Rozgrywający	Skra	1979-08-02	200
	Michał Bąkiewicz	Przyjmujący	Galaxia	1981-03-22	196
	Michał Winiarski	Przyjmujący	Galaxia	1983-09-28	196
	Piotr Gruszka	Przyjmujący	Triest	1977-03-08	206
	Dawid Murek	Przyjmujący	Panathinaikos	1977-07-24	196
	Sebastian Świderski	Przyjmujący	Mostostal	1977-06-26	193
	Rafał Musielak	Przyjmujący	Mostostal	1973-08-22	194
	Paweł Siezieniewski	Przyjmujący	PZU AZS	1981-12-27	198
	Paweł Papke	Atakujący	Mostostal	1977-02-13	196
	Przemysław Michalczyk	Atakujący	Ivett	1973-01-19	191
	Radosław Rybak	Atakujący	Morze	1973-03-25	195
	Robert Prygiel	Atakujący	Skra	1976-04-17	200
	Robert Szczerbaniuk	Środkowy	Mostostal	1977-05-29	199
	Damian Dacewicz	Środkowy	Galaxia	1974-09-28	207
	Arkadiusz Gołaś	Środkowy	Galaxia	1981-05-10	201
	Łukasz Kadziewicz	Środkowy	PZU AZS	1980-09-20	206
	Marcin Nowak	Środkowy	Energia	1975-10-17	215
	Wojciech Jurkiewicz	Środkowy	Morze	1977-06-21	205
	Krzysztof Ignaczak	Libero	Galaxia	1978-05-15	188

edycji LŚ, w tym roku nie zdecydował się na skorzystanie ze wszystkich dotychczas podstawowych zawodników. Na liście 18 siatkarzy powołanych na mecze najbardziej prestiżowych rozgrywek siatkarskich zabrakło nazwiska Pawła Papkego i Rafała Musielaka. Decyzja ta wydaje się dość ryzykowna o tyle, że Papke jest już od kilku lat nominalnym atakującym reprezentacji i Mostostalu. Trudno sobie wyobrazić, że tak kluczowy zawodnik, będzie oglądał mecze Polaków w telewizji. Po wykluczeniu z gry Papkego pozostaje pytanie, co podejmie wyzwanie i zagra na pozycji atakującego. Papke to jeden z najlepszych siatkarzy Europy i to nie ze względu na swoje niebywałe umiejętności w ataku, lecz na fakt, że jako atakujący wykazuje się olbrzymim potencjałem w obronie. I właśnie dla-

meczu Polska - Włochy nikt już nie wierzył w zwycięstwo na atak wszedł Świderki, który stał się później ojcem sukcesu. W tym sezonie „Świder” i gra jednak zadziwiająco-skutecznie na przyjęciu. I chyba dlatego ma pewne miejsce w szóstce jako skrzydłowy. W kraju jest jeszcze dwóch siatkarzy, którzy są w stanie zastąpić Papkego: Robert Rygiel i Przemysław Michalczyk. Obaj już od paru sezonów powoływani są na mecze reprezentacji. Bliżej występu w pierwszej szóstce wydaje się być Prygiel, który wchodził już parokrotnie w trudnych momentach odmienniejąc losy spotkania. Z kolei Michalczyk to zawodnik o ogromnym potencjale. Może grać niemal że na każdej pozycji i właśnie dlatego został powołany. To ważne ogniwo zespołu z Jastrzębia, kapitan, który zawsze bierze odpowiedzialność na wynik. Waldemar Wspaniały powołał jeszcze Rado-

sława Rybaka. Jeżeli w ataku zagra Prygiel, a Michalczyk zostanie przesunięty na przyjęcie, wtedy najprawdopodobniej Rybak będzie pełnił funkcję rezerwowego-atakującego. Sytuacja na pozycji „Papkina” nie jest więc tak tragiczna jak się to na początku wydawało. Być może słuszną okazała się decyzja Wspaniałego, bo sam siatkarz zapowiada że podczas Pucharu Świata i Mistrzostw Europy będzie już gotowy do gry.

ŚRODKOWI:

Jeszcze dwa lata temu jakiejkolwiek zmiany na pozycji blokujących były niekonieczne. Dwójka: Marcin Nowak-Marcin Prus, była najlepszą parą środkowych w Polsce. Obaj dynamiczni, skocznii i grający z ogromnym wyczuciem. Podczas przegranego turnieju kwalifikacyjnego na Olimpiadę w Sydney odkryciem stał się Jarosław Stancelewski. Zastąpił kontuzjowanego wówczas Nowaka i zaprezentował się znakomicie. Od tej pory był regularnie powoływany na mecze reprezentacji, niestety zawsze pełnił rolę trzeciego. W odwodzie pozostawali jeszcze młodzi Arkadiusz Gołaś i Łukasz Kadziewicz. Obaj pojawiali się na parkiecie tylko w meczach, w których nie można było przegrać, tak aby móc podszlifować swoje międzynarodowe doświadczenie. To tej dwójki pozostających w cieniu nominalnych środkowych dołączył jeszcze tegoroczny debiutant, zawodnik Morza Szczecin Wojciech Jurkiewicz. Niestety zmiany na pozycji środkowych okazały się nieuniknione. Kiedy półtora roku temu Marcin Prus nabawił się przykłej kontuzji, konieczne wydawało się znalezienie odpowiedniego partnera dla Nowaka. Stancelewski zdążył już zapomnieć jak powinno się grać na środku bloku, a Gołaś i Kadziewicz nie byli jeszcze gotowi. Z kolei dochodzącemu obecnie do wysokiej formy Damianowi Dacewiczowi spotkała przykra i długotrwała kontuzja. Przypomniano sobie wtedy o kolejnym medalistcie MŚ i ME juniorów: Robertcie Szczербаниuku. Choć dla wielu formą kędzierzynianina była mało przekonująca, Wspaniały postawił na parę Nowak-Szczербаниuk. „Benek” - jak mówią o Robertcie kibice Mostostalu - okazał się kolejnym odkryciem. Nie wysoki, bo mierzący zaledwie 199 cm, za to świetnie atakujący z krótkiej. Rzadko kiedy mylił się na zagrywce. Potrafi skończyć mecz efektywnym asem serwisowym, tak jak to zrobił w meczu z Brazylią. Kiedy stoi

przy siatce, jest ścianą nie do przebiccia. Razem z Nowakiem tworzą najbardziej równie grającą parę środkowych i są pewniakami w kadrze Wspaniałego. Grają kombinacyjną i dynamiczną siatkówkę. Popisowa akcja Nowak czyli atak z obiegnięciem rozgrywającego i wybiciem z lewej nogi to po prostu siatkarska profesura. Umieją to tylko najlepsi - czyli tacy jak Nowak i Szczербаниuk.

LIBERO:

Obsadzenie libero to od paru lat największy problem polskiej siatkówki. Przez ostatnie lata w kadrze przewijało się kilka nazwisk, ale żadne nie zadomowiło się na dłużej. Był Marian Kardas, debiutujący w wieku 41 lat Krzysztof Wójcik, Rafał Kwasowski, który ostatecznie nie zagrał ani jednego meczu z powodu kontuzji i zastępujący go Rafał Musielak, w zeszłym sezonie na MŚ zagrał także Krzysztof Ignaczak zawodnik Galaxii. Ostatnie dwa nazwiska są najbardziej kluczowe. Musielak to typowy przyjmujący. Na libero grał w reprezentacji jeszcze przed Kardasem, ale ostatecznie przesunięto go na skrzydło i od tej pory stale punktuje dla Mostostalu i reprezentacji. Tuż przed pierwszymi meczami zeszłorocznej LŚ, kontuzji doznał Kwaskowi. Nie było czasu na zmiany. Trzeba było wystawić, co zresztą w siatkówce zwłaszcza klubowej jest dość częste, zawodnika z przyjęcia. Tak też zrobił trener Wspaniały. Zdecydował się na Musielaka, który choć początkowo miał duże problemy, ukończył ostatecznie zmagania na pierwszym miejscu w statystykach najlepiej przyjmujących. Takiego osiągnięcia polska siatkówka nie notowała już od lat. Dokładne przyjęcie daje początek udanej akcji. Dlatego tak ważne jest, aby libero było pewnym punktem zespołu. Niestety Musielak nie mógł pojechać na argentyński mundial. Kontuzja jakiej się nabawił okazała się na tyle poważna, że dopiero od kilku tygodni pojawia się w wyjściowym składzie Mostostalu. Do Argentyny pojechał Krzysztof Ignaczak. To nie był jego reprezentacyjny debiut. Bronił już barw narodowych parę lat wcześniej, jednak swoją grą nie pozwolił zapisać się w pamięci. Dziś, po kilku latach przerwy, wraca do kadry. Jest absolutnie najlepszym

polskim libero. Na mundialu zagrał tak samo dobrze, albo nawet i lepiej niż Musielak. Stał się prawdziwym odkryciem w polskiej ekipie i właśnie dlatego Wspaniały postawił na niego również w tym sezonie. Obserwując jego grę można się zastanawiać gdzie jest granica między niemożliwością a zwykłym niedotrenowaniem. Wyczynia na boisku rzeczy, które dla innych są po prostu nieosiągalne. I choć libero nigdy punktów nie zdobywa, śmiało można powiedzieć że gdyby nie jego fenomenalny odbiór piłek, to polska ekipa nie zaszłaby tak wysoko.

Kibice siatkówki czekają na sukcesie już od kilku lat. Miejsca 5-8 na tak prestiżowych turniejach jak Liga Światowa czy Mistrzostwa Europy i Świata już Polakom nie wystarczą. Zarówno zawodnicy jak i kibice mają świadomość, że do osiągnięcia prawdziwego sukcesu nie brakuje wcale wiele. 8 miejsce w ogólnoświatowym rankingu FIVB to sukces, pozostawiający jednak ciągle niedosyt. Dziś 26-letni już zdobywcy MŚ i ME juniorów mają ostatnią szansę na chociaż połowiczne powtórzenie tamtego sukcesu. Osiągnięcia Mostostal-cyli dwukrotny awans do najlepszej czwórki Ligi Mistrzów - to tylko przedsmak tego co może osiągnąć siatkarska reprezentacja. Ważne jest nie tylko to, że co raz lepiej gramy, ale również to, że związki siatkówki na całym świecie już nie bez przesady typują Polaków jako faworytów kolejnych ME i Olimpiady w Atenach. Miejmy nadzieję, że to co jeszcze parę lat temu wydawało się nie możliwe dziś stanie się faktem - że Polska ekipa - wsparta tysiącami wiernych kibiców pokona potęgę światowej siatkowej i zaspokoi głód sukcesu.

Czy Kierkegaard śnił o Latających Owcach?

Jest taki czas w roku, gdy milkną spory, ludzie przestają przejmować się głupstwami doczesności i znajdują czas, by, połączeni uniwersalną ideą, złączyć się w wspólnym postanowieniu. Ten okres to sesja i czas bezpośrednio ją poprzedzający. Dwa razy w roku mamy do czynienia z istną eksplozją pragmatyzmu, trzeźwego myślenia o przyszłości oraz wysiłków, by stać się kimś bardziej wyedukowanym, niż ma to miejsce w rzeczywistości.

Sesja jest jak blitzkrieg - każdy wie, że uderzy, ale nikt nie zadaje sobie trudu, by właściwie się przygotować. A kiedy już nastąpi ten moment, w którym zagrzmią armaty, uderzą pancerne zagony a bombowce nurkujące zmiotą z powierzchni ziemi linie zaopatrzeniowe, pozostaje płacz i zgrzytanie zębów. Na szczęście jest alternatywa - wojna na wyniszczenie. Wraz z Generałem Morzem sprawdziła się podczas „Barbarossy”, więc sprawdzi się i teraz. Mówiąc mniej mgliście. Mam na myśli zakuwanie do upadłego na tydzień, dwa przed oraz w trakcie. A co do niewesołej pogody, przynajmniej człowiekowi żal tyłka nie ściska, że nie może wyruszyć na jakąś śmiałą eskapadę. Co innego w sesji letniej, ale tym nie ma co się na razie przejmować. Poza tym, od czego są drugie terminy i poprawki?

A po mordędzie - upragniony wypoczynek, i to przez duże W. Najlepiej, jeśli aktywny (bary, kameralne spotkania towarzyskie, ewentualnie już mniej kameralne koncerty) zachowuje zdrowe proporcje z pasywnym (odsypianie), osobiście rekomenduję dwie doby aktywnego plus doba pasywnego z przerwami na przypudrowanie noska (choć w pewnych kręgach tak się go pudruje, że odsypiania w ogóle nie potrzeba - tego sposobu nie polecam). Trzeba się wyżyć, ale z umiarem, żeby powrót do kierunku codzienności nie okazał się szokiem. Szara rzeczywistość potrafi człowieka wyprowadzić z równowagi, pozbawić go wrodzonej radości życia i doprowadzić do obudzenia się nudy lub bólu istnienia. O ile tę pierwszą da się zwalczyć, na przykład poprzez zagłębienie do podręcznika (żartowałem!), to z bólem istnienia bywa gorzej.

Gdy nie pomaga gra na harfie i oboju, recytowanie wierszy, nawet lewatywa, to sprawa jest już naprawdę poważna. Trzeba ruszyć w świat i poszukać bratniej duszy z równie zwichrowaną psychiką, a następnie przeprowadzić konkurs: kto ma bardziej nie równo pod sufitem? Zabawa jest przednia, wyniki kuriozalne i tylko przeciążone kasy chorych nieco nieukontentowane.

Rekomendując droгим Czytelnikom ten sposób powrotu po całej sesyjnej zawierusze, byłbym gołosłowny nie dzieląc się własnymi w tej materii doznaniem. Przecież Kopernik (która była, jak od czasów Machulskiego wiadomo, kobietą) nic by nie przewracała bez gruntownej wiedzy zdobytej podczas międzygwiazdnych podróży na planetę Lenem 69! Oto siła namacalnego doświadczenia. Do rzeczy więc. Udało mi się wygrać taki konkursik i to zaledwie po niecałych 24 godzinach. Jak tego dokonałem? Po prawie całodobowej licytacji zaproponowałem szanownemu adwersarzowi i pretendentowi do miana Bardziej (tu miejsce na przymiotnik nieparlamentarny) z Nas Dwóch sąd boży. Miałby polegać na tym, iż obaj jednocześnie wyskoczylibyśmy z czwartego piętra mojego bloku. Potem ponawialibyśmy próby, zmieniając piętra na wyższe, aż do momentu, gdy sędzia (w tym przypadku Bóg) ogłosiłby nokaut techniczny lub K.O. Po tak postawionej propozycji wygrałem i zostałem uznany za bardziej zwichrowanego z nas dwóch. Czego i wam, drodzy Czytelnicy życzę.

P.S. Jeżeli jesteście normalni, to możecie po prostu iść na soczek zamiast bawić się w takie kretyńskie psychologiczne konkursiki, które polecam tylko zdrowo kopniętym.

David Lunch

Głodne kawałki

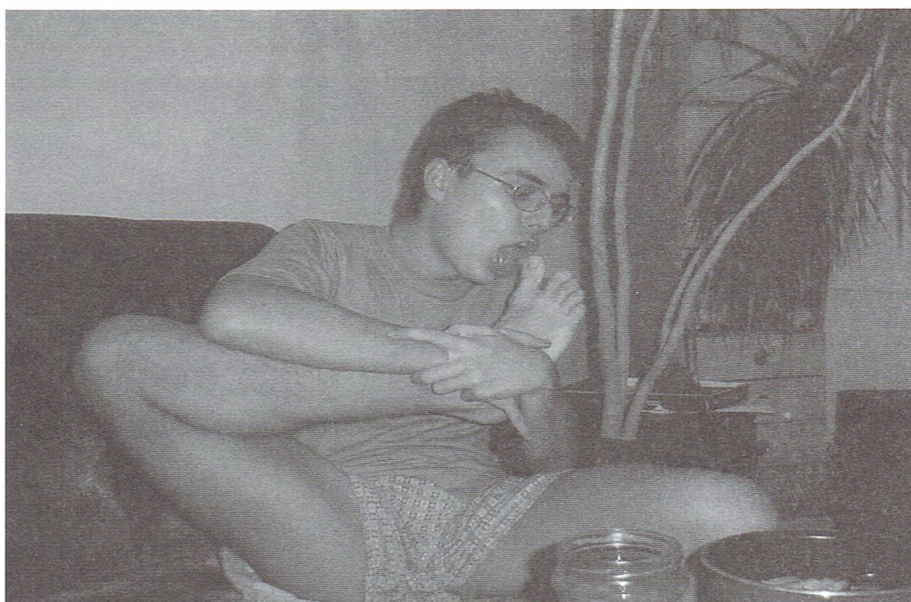
Uczucie, które wypełnia każdy członek zmaltrretowanego ciała. Świdruje, przekraczając ścianki komórek i narządów. Ogarnia mózg, sprawiając, że człowiek nie myśli o niczym innym. I to ciągle ssanie. Nikt nie ssie tak jak on. To głód.

W życiu każdego studenta nastaje czas, w którym doświadcza, w mniejszym lub większym stopniu, głodu. Nie mówię tu oczywiście o tym rodzaju, z którym mamy do czynienia w Somalii czy Bangladeszu, po prostu, młodemu człowiekowi często nie chce się wyjść do spożywczaka po bułeczki. Prawdziwą męczarnią staje się wtedy wyściubienie noska poza przytulne cztery ściany, szczególnie gdy barek obficie zaopatrzone. Osobną kwestią są zawsze potrzebne oszczędności. Najlepiej oszczędza się przecież na żaretku. Nie potępiając w czambuł tego procederu, należy się zastanowić, jak sobie poradzić. By odpowiedzieć na to ważne pytanie przeprowadzona została ankieta wśród dziesięciu losowo wybranych lokatorów trzech mieszkań (dwóch czteroosobowych i jednego dwuosobowego) w Krakowie i Nowym Sączu. Oto odpowiedzi (można było wyrazić aprobatę dla więcej nich dwóch):

Stoi przed tobą perspektywa głodu nie chce Ci się iść do sklepu, ewentualnie oszczędzasz. Co robisz?

Zjadam współlokatora 70 %
 Delkuję się swoją nogą 20 %
 wzywam pomocy przez okno 40 %
 Dzwonię do rodziców po paczkę żywnościową 80%
 Hoduję coś w doniczkę 10 %
 Zjadam ankietera 10 %

Szczególnie ostatnia odpowiedź budzi zgrozę. Wobec takich reakcji trudno przejść obojętnie. Co reprezentuje sobą tak skrzywiona emocjonalnie grupa? Gdzie jej kręgosłup moralny? Czy ewolucja obesła się równie okrutnie z resztą polskiej młodzieży, która nie miała możliwości



brania udziału w tym, jakże opiniotwórczym, sondażu. Wreszcie, czy nie zachodzi tu próba podłej manipulacji, mającej na celu zdyskredytowanie obrazu młodego pokolenia w oczach społeczeństwa? Wszak wróg czai się wszędzie: za każdym rogiem, węglem i wychodkiem. Jeśli tak, to przyjaciele, zewrzyjmy swe szeregi by wspólnie zwalczyć zło, które pęta umysły „przyszłości narodu”. W następnych wyborach głosujemy na Polską Partię Spiskobójców!

Jeżeli chcecie wiedzieć więcej o raku toczącym „tą dzisiejszą młodzież” to zdobądźcie drugi numer Mixera. Naprawdę warto.

Dawid Lunch

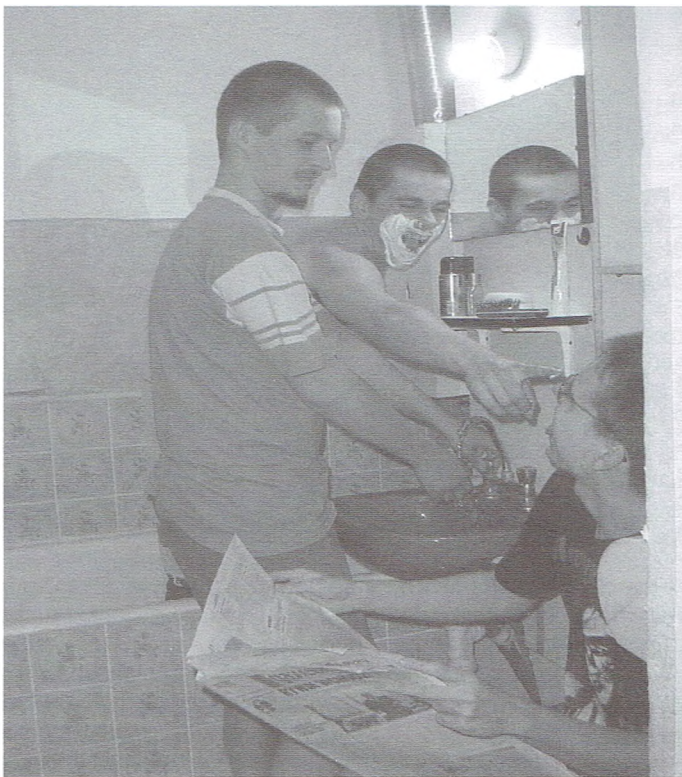
Z dżungli do dżungli

Wyrwawszy się, zmierzchniętą już porą, z kierunku uczelnianego żywota, w domowych pieleszach możemy liczyć na gorące przyjęcie, ciepłą herbatkę i stolik gotowy, by wyłożyć na nim, zmęczone całodzienną mordęgą, stopy. Tyle teorii, w praktyce życie pod jednym dachem z równie ciężko doświadczonym przez los towarzystwem, bywa czasami irytujące. A powodów znajdzie się zaiste bez liku.

Przekręcamy więc klucz w zamku, a zamiast w pełni zasłużonego widoku chleba i soli dane jest nam doświad-

czyć całej masy zdań typu: „Jesteś ubrany, idź po chleb” albo „Dziś twoja kolej wyrzucić śmieci.”. Co za absurd, przecież śmieci wyrzucaliśmy niecałe dwa tygodnie temu! Bywa gorzej: po złym dniu ludzie stają się drażliwi i wyżywają się na potęgę jedni na drugich - „Kto pił z mojego kubeczka?”, „Kto opróżnił mój miódzik?”, wreszcie: „Kto gził się na moim łóżeczku?”. Napięcie potęgują: mały metraż, różnice charakterów (pedant kontra bałaganiarz, świętoszek przeciwko hedoniście, posiadacz myszek versus fan pytonów, etc.), dostępność dóbr (komputer, tele-

wizor, wanna, glebogryzarka), zbyt krótka lub długa znajomość czy nawet poglądy polityczne. Zawzięte dyskusje admiratora Zygmunta Wrzodaka z bojówkarzem Piotra Ikonowicza zaburzają porządek każdej kolacji czy śniadanka. Stara, dobra konserwa z Ciapka, zmielonego razem z budą, nie smakuje tak wykwitnie, gdy współlokatorzy biorą się za agitkę rodem z salonów politycznych, ewentualnie ulic (nie wiem co gorsze).



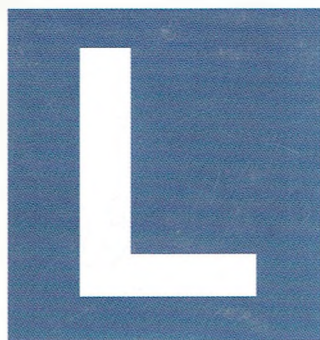
Bo we (przepraszam bardziej wrażliwych za słowa) współżyciu międzyludzkim najważniejsza jest tolerancja, a pragnących zbawiać świat na różnorakie sposoby jest bardzo, bardzo wielu. Pół biedy, jeśli trafiamy na wyznawcę zasad Feng Shui albo nawiedzonego tropiciela spisków czy poszukiwacza NOL-i (spolszczone UFO). Gorzej, jeżeli dotychczas nieszkodliwy fascynat zdrowej żywności zacznie wyrzucać naszą golonkę lub przekonywać do cudownych efektów urynoterapii.

Dlatego, Drodzy Czytelnicy moim skromnym zdaniem najlepiej jest spędzić ten cudowny okres (uwaga, cały czas mam na myśli studia) w gronie znanym, lubianym i sprawdzonym. Nie, w żadnym wypadku nie mam namysłu zamieszkania sam z sobą (w moim przypadku pogłębiłoby to tylko chorobę psychiczną), lecz na przykład z towarzyszami przeprawy licealnej. Cztery lata ogólniaka powinny wystarczyć na wyrobienie sobie zdania na temat tego czy tamtego delikwenta, choć czasami pozory mylą i nawet tak długi czas nie gwarantuje stuprocentowej pewności. Bo przecież, by naprawdę poznać drugiego człowieka, potrzeba przebrnąć z nim przez dobre i złe chwile, jakie zdarzają się w codziennym życiu (zaczyna brzmieć

jak opowieść o miłości, ale o tym może nie dziś!).

W każdym razie, dobry współlokator to skarb, a złego można zawsze urobić kijem, marchewką czy presją większości. No chyba, że mówimy o wyżej wspomnianym nawiedzonym degustatorze i, co stanowi główny problem, propagatorze żółtego napoju.

Leonardo DI Karpio



Ośrodek Szkolenia Kierow "AUTO - TEST"

31-072 Kraków, ul. Wielopole 9/2

tel. (012) 431-14-81; (012) 638-69-96

<http://www.autotest.krakow.pl>

e-mail: biuro@autotest.krakow.pl



- zniżki dla uczniów
- własny plac manewrowy
- indywidualne kursy szkoleniowe
- testy komputerowe
- badania lekarskie na miejscu
- szkolenie z użyciem multimediiów
- raty
- kredyt od 3 do 36 m-cy
- samochody szkoleniowe: PUNTO II, MICRA

SZKOLIMY SKUTECZNIE I NOWOCZESNIE

ZAPRASZAM